

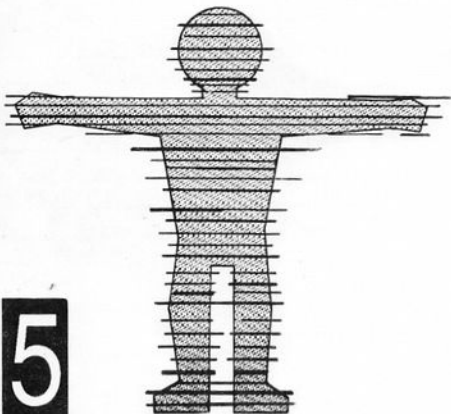
SZTUKA

Lx - 377635

CA-5000zł

CSOBOWA

GEST - LITERACKA SZTUKA ZNAKU - ESEJ



5

pięć

NUMER ZAWIERA:

- 5 Martin R.Baeyens (grafika) - **UKŁADY ELEKTRONICZNE**
-
- 6 Słowo ewangelii - **1 LIST DO KORYNTIAN 14,1**
-
- 7 Henryk Wolniak (poezja) - **UMILCZENIE**
-
- 8 Jewhen Michnowsky (poezja) - **COLLAGE; JAŻŃ WYZWOLONA, SŁOŃCE MOJE Z MIASTA K., WYCINEK RZECZYWISTOŚCI, RAJSKI POEMAT**
-
- 14 Jan Wadowski (proza) - **WOŁANIE DUCHÓW c.d.**
-
- 29 Ryszard Marek Kędzierski (proza) - **KRZYŻ**
-
- 33 **GALERIA ŚW. MARCINA** - Ze zbiorów Wojciecha Polcyna
-
- 39 Piotr Hibner (esej) - **ESEJ O MIŁOŚCI**
-
- 46 O.Jan Bereza, OSB (esej) - **CALY ŚWIAT JEST JEDNYM KWIATEM**
-
- 62 Ryszard Marek Kędzierski (esej) - **WALKA ŚWIATÓW c.d.**
-
- 65 Ryszard Marek Kędzierski (poezja) - **FLAGA NA WIETRZE albo SOLIDARNOŚĆ**
-
- 66 **NOTA AUTORSKA**
-
- 68 **VARIA**

SZTUKA

OSOBOWA

PROGRAMOWE PISMO

GEST - LITERACKA SZTUKA ZNAKU - ESEJ

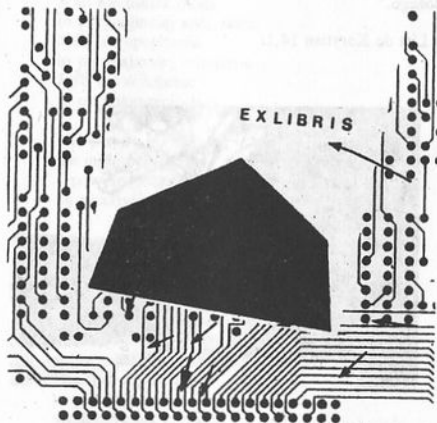
WROCŁAW - 1992 ROK

± MIESIĘCZNIK

WYDAWCA FIRM: APO

5

pięć



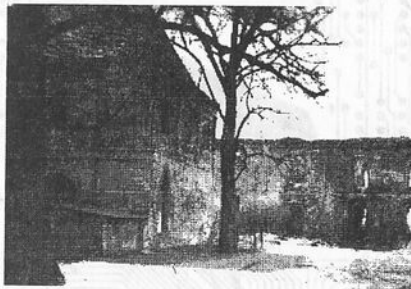
EX LIBRIS

marie - rose theunis

Martin R. Bacyens - Belgia - UKŁADY ELEKTRONICZNE

"Starajcie się o miłość, ubiegajcie się gorliwie o dary duchowe, a najbardziej o dar przemawiania z natchnienia Bożego."

/I List do Koryntian 14,1/



Wierzbna. Ruiny klasztoru z XVII - XVIII w.

UMILCZENIE

Jeśli nie pocałunek
to przynajmniej uścisk dłoni
Jeśli nie uścisk dłoni
to przynajmniej spojrzenie
Jeśli nie spojrzenie
to przynajmniej milczenie
Jeśli nie milczenie
to przynajmniej płacz

Nie płacz - lzy znikają
we mgle pocałunku
a powinny stanowić dowód
na nieskończoność

Jeśli nie pocałunek
to przynajmniej gest ust
wskazujący na drogę
do wieczności
Jeśli nie gest
to przynajmniej poruszenie
serca
Jeśli nie drgnie serce
to poruszy słowa
umilczone jak kamień
odrzucony przez Boga
na budowę świątyni

COLLAGE; JAŻŃ WYZWOLONA

kochamy się

w naszych pięknych i młodych twarzach
istniejąc

oklamujemy się
dotykając w przeciagu miłości
mamy dość:

wzgardzonych
głębi niebytu

na polsko-brudnej ulicy
leżą oczy smutku

spoczywa ego

nie żyje a istnieje

transcendentalna trawa
transcendentalny modern jazz
i mazovian rye vodka

do miłości
nader zdolni
nie potrafią z konia
kobięcą
całować dłoni

inne miasto
inna cyganeria
i wino inne

stworzeni do buntu
- mędrzy skalwini

stojąc w bramach
o mury praw nógich
rozbijają
rycerskiej krwi kielichy

w imię
an arche agonii

w półmroku
krok po kroku
z wnętrza chaosu
wynurza się twórcze JA
rodzi się
swoboda ekspresji
mit

CZŁOWIEK-POETA

inna świadomość
skazała nas na bunt
na NIE
na apolityczne dość

umarł krzyk
umaria wolność
umarliśmy
i MY

w pierwszym obiegu
karany za samowole
krzyczy
samostijność
raz jeszcze plonie

skazani na dobro
kochamy

rasta-kobiety

między kroplami deszczu smutku
rodzi się radość nagle

każdego dnia

istnieje miłość / istnieje nienawiść

POETA tworzy

umierania klimat inny

przedziwna jest forma

w której istniejesz

a on to wymyślał

by czuć oddech krwi młodej

dłonią piszący

by twoje ślisko i gładko

stało się zmysłu terazniejszością

Marc Chagall obrazy malował

a on

on to wymyślał

dzień może dwa

i nie kochać nie będę mógł

w samotności

tworzymy obrazy pustych słów

istnieje kobieta

- miłość pragnienie

oklamujemy się niustannie

nie ma

nie było i nie będzie

po policzkach

spliwają miłości lzy

twoje lzy

są moimi łzami

twoje oczy

mówią o niej

kocham do kobiety

jest i będzie

w przeciągu

zaistniało

kochane głupiutkie słoneczko

mężczyzna

niewolnikiem kobiety

się stał

inny obłęd

słowami

psychodonzizmu malował obraz

ostatni

1988/1989

SŁOŃCE MOJE Z MIASTA K.

Do religii poezji jestem znikąd
nieznany owoc zdarzenia X
wzbogacony radioaktywnym umieraniem
marzeń i powrotów.

W galerii na Bahnhofstrasse 19
wśród innych pięknych rzeczy
czarno-białe gipsoryt: tabula rasa
gra melodie i klaszcze w ręce.

Namiętne poszukiwanie oczu
w dniu świętych i poetów, słońce moje
z miasta K - ekologia modna
Paulina zdjęła majtki, a ...

Na stronie pierwszej wojna -
- na stronie drugiej wojna -
- na stronie trzeciej wojna,
dlaczego? Noe nie czytał gazet.

WYCINEK RZECZYWISTOŚCI

Zbigniewowi Herbertowi

na zgłiszczach ego

pisząc testament

POETA swobodnej ekspresji
błękitno-żółta chusteczką
ociera martwe

a kamienne łyzy

bez daty narodzin

daty śmierci

istnieje wiecznie

mur wewnętrznej emigracji

skorumpowany sprayem

modern bauhaus

pole minowe ogrodu prawdy
tu i teraz

kawarniany szept

droga donikąd

marnotrawnych synów

marsz potomków króla Danyli

oblęd skowyczącej duszy

marcowy

dzień siódmego bohatera

CZŁOWIEK samostijnej ...

a samotność

skazanego na likwidację

dotknięty

orgazmem poliszynela

nie-ustającego konformizmu

dysydent

RAJSKI POEMAT

1990

unga tanpy tanpy unga
unpa gatan gatan unpy
tancia ciatan gaungaga
ciatan tanga tanga gatan
ciatan tancia tancia ciatan

tanga gatan gatan tanga
tancia ciatan gaungaga
unpy gatan tanga gatan
unga tanga gatan unpy

...

grudzień 1984/marzec 1991
Jewhen Michnowsky

WOŁANIE DUCHÓW

c.d.

4. Sad

Fragment dwóch wypowiedzi o propozycjach Johna Ogórek w Instytucie wszechmożliwości:

Wypowiedź pierwsza.

- Filozofia ludzi przeniesiona we Wszechświat? Rzecz bardzo wątpliwa. Czy filozofia pozostaje w niezgodzie ze stanem faktycznym? Mógłby ktoś zapytać, co to jest ten "stan faktyczny", ale, bójcie się Boga, nie jest to to, co wymarzyli sobie biedni fantaci! Owszem, zgadzam się z tym, że znajdujemy pewne podstawy do tego, by sądzić, że człowiek jest paradoksalnym zderzeniem dwóch "pierwiastków", ale nie nie uprawnia nas do posądzania o to całego wszechświata. Ekstrapolacja bardzo niebezpieczna. Dobrze wiemy, i bez przerwy musimy się tego wystrzegać, że do tego, co ludzkie w żadnym wypadku nie można przenosić na to, co nieludzkie, a takim jest przecież kosmos. Bardziej obcy człowiekowi, niż jemu przyjazny. Weale go ludzie nie obchodzą.

Poza tym nie wiem jak ten Pan wyobraża sobie poszukiwanie czegoś, co nie da się ani zobaczyć (nawet u człowieka), ani dotknąć, ani w żaden inny sposób wychwycić. Twierdzi nasz fantazjolog, że inny, podobny do niego, fantasta zbudował ponoć aparat do "łapania" (jak motyle) myśli, do wychwytywania ducha. Przecież to jest, moi Państwo, kompletna brednia! Dla takiej niepewnej sprawy mamy narażać naszego "chłopca"? Nigdy nikomu nie udało się wychwycić jakiegś "myśli samej w sobie" a tym bardziej ducha, przy założeniu, że on istnieje. A jeśli wszystko wisi na kompletnej pustce? Nie wiem w jaki sposób wyobraża sobie ten Pan

poszukiwanie ducha w ogromnym wszechświecie, jeśli w czasie ludzkiej nie możemy go znaleźć. Jest to zamiar podobny do tego z Biblii, kiedy to ludzie zaczęli budować wieżę Babel...

Zbyt wiele jest tutaj punktów niepewnych, zbyt wiele ryzyka, zbyt wiele wyobraźni a za mało rzeczywistości.

Jeśli już w ogóle mamy się zgodzić na to przedsięwzięcie, to w najlepszym wypadku proponuję wypuścić tego Pana samego, bez "preparatów" mózgowych, bez "Myślaczka", co najwyżej z maszynami kolegi Pana fantazjologa. Niech ryzykuje swoim życiem, nie zaś majątkiem nas wszystkich. "Myślaczek" zbyt mocno jest nam potrzebny tutaj. Można ryzykantowi dać najwyżej konwencjonalny statek a nie żaden tam "wchikuł czasu". Przecież skonstruowanie takiego statku kosztowałoby tyle co budowa kilkuset konwencjonalnych, jeśli nie więcej! A cierpią potem na tym niewinni ludzie.

Wypowiedź druga.

- Szanowni Państwo. Mój przedmówca raczył zauważyć, że Pan John Ogórek transponuje odwieczne zagadnienie, stricte filozoficzne, na nieogarniony wszechświat, a tym samym go antropomorfizuje. Filozofia wszak tylko interpretuje, po ludzku, świat. To, jak dana cywilizacja pojmuje, przez swą filozofię, świat, kolosalnie wpływa na jej poczynania i dokonania. Fakt, że jakieś zagadnienie egzystuje przez tysiąclecia w filozofii świadczy o tym, że jest ono realne. Fikcyjne problemy same wygasają. A więc pytanie o materię i ducha nie jest przestarzałą konstrukcją, ale faktyczną kwestią do rozwiązania. Trzeba przypomnieć, że problemy są różne i różnego domagają się rozwiązania. Jedne dają się rozwikłać na papierze, inne po kilku lub kilkunastu pokoleniach nad nimi pracujących. Są jeszcze takie, które nie dają się inaczej rozwiązać, jak przez doświadczenie. Czy nie będzie płodne połączenie koncepcji filozoficznych z empirią i nadempirią? Uważam, że nie można zamykać żadnej drogi, trzeba spróbować wszystkiego.

"Doświadczenie" trzeba oczywiście pojmować bardzo szeroko. Wydaje się, że kwestia poruszona przez Pana Ogórka należy do takich, które rozwiązać może tylko doświadczenie. Zresztą przyjęcie, że to co materialne i to co duchowe ma takie same prawo egzystowania w kosmosie jest całkiem prawomocne. Uważam, że należy wyrazić zgodę na tą wyprawę, choćby wiązało się to z ogromnymi kosztami. Może od niej zależeć przyszły los ludzkości. Połączenie tego przedsięwzięcia z zagadnieniem rozrodczości w kosmosie uważam za bardzo dobry pomysł. Faktem jest, że wyprawa ta jest ryzykowna, ale sądzę, że "Myślaczka" też powinniśmy dać. Bez niego zwykli ludzie sobie nie poradzą, a martwy komputer niewiele pomoże. Warunek lotu samego pomysłodawcy uważam za całkiem słuszny. Myślę że jeżeli odważy się narazić własne życie, należy otworzyć mu drzwi.

5. Wycieczka

Wbrew pozorom większość ludzi w realnym życiu doświadcza uczucia snu, fikcyjności tego, co im się zdarza, i to tym bardziej, im poważniejsze i tragiczniejsze są wydarzenia. John Ogórek bardzo rzadko miał takie przeżycia, jako że zawodem jego było śnienie na jawie, a oprócz tego często "abstrahował". Siedząc obok Oleandry, bardzo boleśnie, może po raz drugi lub trzeci w życiu, wrzytno się w niego poczucie fantastyczności sytuacji. Jak mógł do tego dopuścić, że dość komicznie zakochał się w tym podlotku, że był teraz tak uzależniony!? On, Mózgowiec! Zasłużony na polu fantazjologii. Nigdy przecież nie wiezył w coś takiego jak miłość. Postanowił zrobić eksperyment, który miał go albo skutecznie, do końca, wyleczyć z tego zaczadzenia, albo też stwierdzić, że głupota ta nie jest uleczalna i dać się poniżyć. Bo uważał to tylko za poniżenie. Owszem, godził się z faktem instynktu seksualnego i nawet gdzieś tam go zaspokajał, ale zawsze w poczuciu własnej godności. Odwrócił twarz wprost

na nią i "tak trzymał" bez przerwy. Wejść aż do samego końca, jak najgłębiej, znaleźć tam swoją wygraną albo klęskę. Wszystko albo nic; miłość nie może przecież kierować się inną zasadą. Przez 5 minut, kiedy znaleźli się nad Alpami, nie zauważyła nic pochłonięta przeglądaniem materiału do realizacji, jak przypuszczał. Kiedy spostrzegła co robi, popatrzyła na niego zwyczajnie, uśmiechnęła się, i dalej robiła swoje, obojętna. Nie przerywał doświadczenia; ogarniała go coraz większa rozpacz. Kiedy po kilkunastu minutach lądowali w bazie na środku pustyni, był pewien. To sprawiło, że stał się zimny i oficjalny, na ile tylko mógł. Kiedy nie zwróciła na to uwagi i nadal była dla niego życzliwa, spróbował coś powiedzieć:

- Śmieszne to...

- Co jest śmieszne?

- To wszystko...

- Ale co?

- Czy... -Spróbował.

Na szczęście w tej chwili wszedł Dowodzący i wielką wesołością zaczął się witać z Johnem.

Po zejściu ze statku zamieniła się w gadającą skrzynkę, za co zresztą był jej wdzięczny.

- Wybudowano tutaj Centralny Ośrodek Konkretyzacji Ogólnej (COKO)¹⁷. Dokonujemy wszelkich konkretyzacji z polecenia najrozmaitszych Instytutów. Tylko pewna część realizowana jest w zminiaturyzowanej formie. Większość dokonuje się w normalnych warunkach, wykonywana przez naszych ludzi, którzy muszą mieć znaczne umiejętności. Dlatego zespół nasz jest bardzo ostrożnie dobierany, nie ma tutaj ludzi przypadkowych. Wiodącą rolę odgrywamy my, kobiety, o wiele wytrzymalsze od krótkodystansowych mężczyzn. Dzisiaj konkretyzujemy kilka wybuchów nuklearnych, jeden pożar, dwie halucynacje, cztery nieudane starty rakietowe, dwie próby zatrzymania czasu, świadomą hibernację, cztery odgrawitacje,

porzucenie w kosmosie, czternaście upadków ze znacznych wysokości przy rozmaitych przeciążeniach, walkę z kosmoloidami i parę drobniejszych. Oprócz tego prowadzimy konkretyzacje długoterminowe, niejednokrotnie sztucznie wydłużając lub skracając czas. Są to konkretyzacje nie tylko w naszym, ludzkim świecie; mamy kilku śmiałków, którzy konkretyzują, poświęcając tej sprawie całe życie, poza tym światem, często samotnie. No, ale to już trzeba mieć specjalne powołanie...

- Macie ofiarnych ludzi...

- Nikt ich do tego nie zmusza, zresztą tylko dawniej tak ceniono "jedno życie" jakie otrzymaliśmy. Dzisiaj ludzie dobrze wiedzą, że to nic nie daje, że nikt nie ma "swojego" życia, "swoich" spraw...

- Możemy tutaj - zmieniła temat - dokonać wielu konkretyzacji z zakresu Pańskiej wyprawy. Znalazłoby się nawet kilku ochotników gotowych nawet poświęcić siebie dla tej sprawy. Tylko Ci twardogłowi nie mogą zrozumieć jakie znaczenie ma ten pomysł, coż z tego, że trochę w nim niedociągnięć. Wszystko jest do poprawienia.

- Jest Pani bardzo miła.

- To nie to. Wierzę, że uda mi się ich przekonać...

- Mam co do tego wątpliwości.

- Zawsze jest Pan taki sceptyczny? - Pytania najpiękniej brzmiały w jej ustach.

- Życie nauczyło mnie powątpiewać o wielu sprawach. Instynkt samozachowawczy pcha ludzi bardziej ku śmierci niż ku życiu.

- Ciekawe ma Pan poglądy.

- Chciała Pani powiedzieć, anachroniczne?

- Czy chce Pan, abym zaprzeczyła?

- Bynajmniej. Ale, co Pani będzie dzisiaj robiła?

- Najpierw wydam dyspozycje w moim Wydziale, potem pokaże Panu kilka konkretyzacji.

W tej chwili John zaczął się chwiać na nogach, czego nie zauważyła. Nic nie pomogło kurczowe trzymanie w dłoniach poręczy, obsunął się i ciało opadło jak worek na szklistą posadzkę piaskową. Wszystko tu było piaskowe.

- Co Panu jest? - W jej głosie była odrobina obawy. Wezwała szybko kilku ludzi i biedaka przeniesiono do pokoju wypoczynkowego Pani konkretyzator, po czym wezwano lekarza, który stwierdził omdlenie wywołane prawdopodobnie zmianą klimatu, do której nie był przyzwyczajony nasz biedny fantast. Gdy przyszedł do siebie, w pokoju nie było nikogo. Leżąc zaczął przeglądać czasopisma reklamujące sprzęt konkretyzatorski i różne dziwne pozycje literackie, których teraz się namnożyło, a których odczytywaniem zajmowała się widocznie jego pierwsza miłość. Były to zwykle książki wywodzące się z dawnej powieści (wersy używano co najwyżej do nauki zapamiętywania), chociaż niewiele z nią mające wspólnego. Musowo żadnej fabuły, broń Boże jacyś bohaterowie; takich można było spotkać w każdej niemal książce z wieków poprzednich. Literatura współczesna przypominała teraz geometrię albo medycynę. Zastanawiał się jak ona to czyta, chociaż publikacje tutaj się znajdujące należały raczej do tych łżejszych; pomyślał też, że lektura takich produktów mogłaby wzbogacić jego warsztat fantazjologa. Wiele z tych książek miało ukryty haczyk, dzięki któremu czytelnik miał możliwość zaznania przyjemności odkrycia razem z towarzyszącym mu - coż z tego, że wtórnym? - ołśnieniem. Błade policzki wychudłego w ostatnich czasach teoretyka pokryły się delikatnym rumieńcem, kiedy otwierał kolejne egzemplarze i rzucał je na ekran. Na samym dnie biblioteczki odkrył całkiem innego rodzaju publikację. Był to prywatny album jego nowej przyjaciółki. Zdjęcia nad morzem, film z całego dnia pracy, życie codzienne, lektura, garść zwierzeń, trochę żartów. W chwili kiedy mógłby mieć powody do zazdrości zobaczywszy ją z jakimś mężczyzną, weszła do

pokoju. Nie obraziła się wcale, a przynajmniej nie okazywała tego:

- Całkiem zapomniałam o tym materiale. Kiedyś analizowałam własne życie. Ale proszę, proszę, czemu Pan wyłączył? Proszę oglądać dalej.

- Nie, nie, przepraszam...

- Znowu Pan przeprasza? Jak samopoczucie?

- Już dobrze.

- Chce Pan obejrzeć konkretyzacje?

Wstał i wystrzelił, co wyszło niestety znowu śmiesznie:

- Tak, Pani jest taka piękna! - Bąknął to jakby wbrew sobie, nie zastanawiając się nad tym, co mówi i zmieszany zupełnie opadł na podłogę. Jeśli spróbować dokładniej opisać zewnętrzny wygląd dziewczyny, a w końcu najwyższy już po temu czas, prawdopodobnie zostanie on bardzo blado oddany, niezależnie od tego, co słaby John twierdziłby o jej urodzie. Ale można się pokusić, ku niepokieszeniu wielu.

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że piękno Oleandry nie stosowało się do żadnego kanonu, jaki kiedykolwiek ludzie sobie ustalili. Było tak nieuchwytnie, że każdy opis je zabija, tak niekonwencjonalne, odległe od wszelkich wyobrażeń o nim, że aż obce. Bardzo blado można powiedzieć mniej więcej tak: Twarz miała łagodnie owalną, tak że nie można było określić czy jest chuda czy też zbyt zaokrąglona. W każdym razie zachowywała niesłychaną precyzję linii, z lekko uniesioną końcową częścią dolnej szczęki, co całej twarzy nadawało niemodny lecz zawsze aktualny odcień bezgranicznej szlachetności, w dużej mierze wpływający również z warg dziewczyny. Były one niewielkie, dolna lekko wysunięta do przodu, górna jakby ją w tym galopie powstrzymywała, węższa, lecz trzymająca kontrolę nad wszystkim. Razem tworzyły niezwykle zgrany zespół, można by rzec - harmonię przedustawną. Kąciaki obu sympatyzujących ze sobą towarzyszek nadawały całej twarzy odcień subtelny,

życzliwego świata uśmiechu. Nie było w tych ustach najmniejszego cienia złości czy złośliwości, chociaż nie była to też jakaś cukierkowatość, lecz, żeby tak rzec, delikatna twardość, nadana prawdopodobnie przez charakter uprawianego zawodu. Kolor tych zawsze spokojnie spoczywających ust wpadał we wczesną czerwień zachodzącego słońca, żadnego krzyku czy domagania się: "spójrz na mnie", ale i bez fałszywej skromności; po prostu istnienie, które mówi samo za siebie. Każda falistość tych warg mówiła o innym, jakimś niezwykłym choć zapomnianym krajobrazie. Każde wzniesienie przypominało inną tajemniczość. Każdy spadek opowiadał o niewzruszonej dolinie pełnej słońca, radości, przyćmionego spełnienia. Dwa wysokie ośmiotysięczniki na środku krajobrazu wyobrażały jakby największe zdobycze ludzkiego ducha albo najśmielsze poczynania słabego przecieży i nieprzeznaczonego do takich spraw człowieka. Przełącz między nimi wołała o naczystszej miłości, o najwspanialszym spełnieniu, które będzie już ostateczne. Dolna warga wzywała swoim lekkim wysunięciem, górna powstrzymywała wzywany; obie razem wyglądały jak para obejmujących się, leżących kochanków. Półokrągły grzbiet dolnej aż domagał się pocałunku, niebezpieczna jednak była górna, która, gdy chwyciła, mogła już nie puścić, nabrzmiała od pragnienia. Wyobrażał sobie zachowanie tych ust podczas najrozmaitszych sytuacji, przecieży w nich obecna była cała osobowość tej kobiety! Usta w czasie pracy, podczas głębokiego snu, w chwili rozkoszy miłosnej, której zdawało się, jeszcze nie zaznały. Nie wyobrażał sobie, aby mógł kiedyś dostąpić zaszczytu dotknięcia tych ust swoimi; poza tym nie wiadomo, czy nie byłoby to niebezpieczne dla jego zdrowia. "Ekspresowe odzmysłowienie poprzez zmysły". Nad tymi niezrównanymi ustami wznosił się wąski, proporcjonalny do nich, nos, równie tajemniczy w swych kształtach. Wąski, szczupły i zgrabny, jak przypuszczalnie jej nogi, nie kokieterijnie podniesiony na końcu do góry, ale

właśnie lekko opadający, co całej twarzy nadawało odrobinę orli wygląd, nie na tyle jednak żeby czynić ją choć trochę złowieszcą, co najwyżej skupioną. Ów nos niezbyt wyboisty po drodze i przez to podobny do wodospadu, tym bardziej, że nieco jaśniejszy od całej twarzy. Przez swoją wąskość i prostotę być może to właśnie on nadawał temu obliczu ową tajemniczą szczupłość, wspinając się do zbratanych z nim przez swe ułożenie ciemnoczarnych brwi. Gęste, pozbawione, jak wszystko tutaj, jakiegokolwiek ingerencji z zewnątrz. Ich naturalność aż szokowała swoim pięknem, zresztą nie powinno tu się mówić o pięknie, ale o jakiejś innej, wyższej kategorii. Każda z nich zachowywała się trochę inaczej, co nadawało tej harmonii jakieś przedziwne falowanie, błyskawicznie chwytając w swoje sidła tego, kto na nią spojrzal, szczególnie oczywiście Johniátko. Jedna, lewa brew, od końca łuku brwiowego wznosiła się najpierw w górę, aby po chwili spaść w dolinę podobną bardzo do tej z ust i do tej, prawdopodobnie, w biodrach leżącej Oleandry. Później, odrobinę się wznosząc, opadała łagodnie, niby labędzą na wodę, kończąc swój lot nieco wyżej niż jej towarzyszka po drugiej stronie. Tamta natomiast całkiem przypominała morską falę, albo skrzydło ptaka w locie, nieco łagodniejsza od poprzedniej, tonowała niejako gwałtowniejsze ruchy tamtej. Złote oczy spoczywały mocno i szybko, ale bez wyzywającej bezczelności przekonanych o swojej—urodzie kobiet. Interesowały się, duże, tylko tym, na co patrzyły, zapominając o sobie. Ludzie umieją przecież tak dobrze ustawiać swoje spojrzenia, aby tylko osiągnąć zamierzony cel. Czoło tej kobiety dopasowywało się do kształtu szczęki. Najpierw wznosiło się pionową ścianą w górę, po czym dość krótkim, lecz łagodnym łukiem wślizgiwało się w nieopanowanie galaktyki fioletowo-czarno-granatowych włosów, wskazujących jakby na przewiewną czerwień wzniesionych na niewidocznych kościach policzków, których przewieszkowy spadek kończył

się w kragłości jakby spragnionej objęcia dłońmi brody. Nigdy nie widział takich włosów i był przekonany, że pierścionki tych lśniących spłotów są jedyne w świecie, tak jak ich kolor. Stąd był pewien, że poznałby ją nawet od tyłu. Noc fryzury okalała głowę i dzień twarzy, osadzając ją jak rubin w złocie. Czasami spod tych pierścieniowatych, połyskujących spłotów zauważyć można było niewielkie uszko. W ogóle wszystko w tej twarzy przez oczu, było odrobinę mniejsze, bardziej filigranowe niż u innych ludzi. Nie, ta twarz nie była tylko piękna, była nieskazitelna, pochodząca jakby nie z tego świata... Dla tej twarzy gotów był poświęcić życie i teraz, w kilku sekundach uświadomił to sobie aż zbyt mocno. Dlatego musiał to wykrzyknąć.

Wstrząsająca była również karnacja jej skóry koloru świeżej oliwki, najobojętniejszych zmuszająca, również panie, do jednego przynajmniej spojrzenia. Nie, lepiej nie patrzeć na taką twarz! Czyż należy się dziwić, że w zamierzonych czasach piękne kobiety posądzano o szatańskie pochodzenie? Bóg nie może stwarzać pięknych, kuszących kobiet, będących przyczyną grzechu i upadku! Prawdopodobnie to młodość zakładano. John wstał, nie chcąc, aby dotknęła go swoim ramieniem, po czym, nie patrząc na nią, opadł na fotel. Stała ze spuszczoną głową, zawstydzona, jak dziecko skarcone przez matkę, zaskoczona i zdziwiona jego słowami; wyszła powoli na taras, gdzie nie mógł jej dostrzec.

Półleżał na fotelu tępo wpatrując się w ścianę z zawieszonym na niej przedmiotem, tak pasującym do urody Oleandry. Pomyślał, że piękno jest ironią Stwórcy wobec człowieka, jakby tamten chciał mu uświadomić co stracił po swojej pierwszej katastrofie. Aż się zdziwił, że tak teologicznie myśli. To zapewne skutek lektury książek o duchu. Kiedy wreszcie doszedł do siebie i mógł iść o własnych siłach, wstał i wolnym krokiem poszedł w kierunku platformy startowej. Opanowało go dobrze mu znane uczucie: pragnienie schowania, ukrycia się

przed ludźmi, przed wszystkimi. Wszedł do stojącego statku i usiadł w sali kinowej, gdzie bezmyślnie patrzył na film przestrzenny. Wiedział, że stracił nie tylko kandydatkę na wyprawę, ale również przyjaciela. Miał poczucie upokorzenia, co nie było zbyt adekwatne. Tylko milczenie chronić może przed upokorzeniami. Chciał jak najszybciej odlecieć, wrócić, i nigdy więcej... Jak na złość statek odlatywał dopiero za kilka godzin. Po piętnastu minutach (miał wrażenie, że siedzi już ze dwie godziny) przyszła jakaś dziewczyna i spytała o niego. Kiedy ujawnił się, powiedziała niemal rozkazująco:

- Proszę iść za mną.

Szli długo korytarzami. Posuwał się za nią jak skazaniec. Wreszcie w jedne z wielu drzwi puściła go pierwszego i zamknęła je za nim, tak że nie zdążył o nic spytać. Ze ściany popłynął głos Oleandry, który poznałby wszędzie:

- Proszę ubrać kombinezon.

Lekkie okrycie z mikroklimatyzacją spłynęło do niego gdzieś z góry. Rozebrał się rozglądając trwożliwie za ukrytą kamerą, włożył szybko na gołe ciało obcisły strój i wyszedł przez następne drzwi nad którymi płonęło światelko "Start". Ledwo oświetlona kabina przyjęła go samoczynnie zamykającym się fotelem. Przed sobą miał elastyczny wizjer. Polecieć!

Oglądał Oleandrę w konkretyzacjach. Testowała rower międzyplanetarny, miniaturowy, jednoosobowy stateczek. Szczególnie dużo było upadków w piasek pustyni. Potem, porzucona gdzieś w przestrzeni na orbicie, walczyła z najrozmaitszymi, sztucznie wzbudzonymi przeszkodami. Badała wytrzymałość nie tylko materiałów ale także ludzkiego organizmu. Musiał przyznać, że radzi sobie świetnie. On z żadnej takiej próby nie wyszedłby cało. Była niesłychanie odważna, bardzo silna i sprawna. Każdą konkretyzację wykonywała bezbłędnie. Zawsze podziwiał ludzi, którzy radzili sobie z czymś w sposób bezbłędny; jemu nigdy to się nie udawało. Właściwie jako mężczyzna powinien jej

zazdrościć. Ale dawno już zatracił gdzieś poczucie męskości, nie bardzo wiedział nawet co to takiego. Za pomocą swojej wyobraźni usiłował się przedrzeć przez rzeczywistość. Miał pewne przypuszczenia, niektóre poparte nawet dowodami, których nikomu nie zdradzał. Kilka z nich chciał sprawdzić podczas swojej wymarzonej wyprawy. Pomyślał sobie, że dzisiaj coraz częściej mężczyźni tracą swoją męskość, kobiety przejmują dawniejsze role mężczyzn. Tutaj też to on przeżywał opiekę, w niej natomiast widział wiele opiekuńczości. Była zbyt dobra i to go przerażało.

Po wylądowaniu uciekł jeszcze bardziej zawstydzony niż po poprzednim wyskoku. Schroniwszy się w swojej sali kinowej, czekał skulony na start. Sam nie wiedział skąd wie czyje ręce przesłoni jego oczy. Te ręce były też jedyne na świecie. Nieduże, delikatne choć silne, bez zbytecznej słabości. Zadrzał z radości i wzruszenia, kiedy go dotknęły, schwycił je i bez zastanowienia pocałował. Wysunęła je szybko. Jakże był szczęśliwy, że nie zlekceważyła go zupełnie! Z drugiej strony przestraszył się jej. Teraz już wiedziała. Lepiej, żeby jej tu nie było! Ten, kogo kochamy, powinien być niedostępny.

- Dlaczego Pan ucieka? - Zagadnęła.

- Bo już wyczerpałem limit przepraszania.

Nie patrzył na nią, udając, że film bardzo go interesuje.

- Pan się mnie boi?

- Miłoś jest lękiem, kiedy człowiek do niej nie dorasta.

- Ależ Pan jest śmieszny. - Powiedziała to całkiem życzliwie.

- Wiem.

- No, dosyć tego, chodźmy.

- Gdzie?

- Jak to gdzie? Na obiad. Zapraszam Pana.

Podreptał za nią posłusznie, zawiesiwszy głowę.

- Od dzisiaj ja będę wszystko kontrolować. - Orzekła głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Czyżby on był wielkim duchem a mały życiem?

- Dlaczego Pan na mnie nie patrzy?

- Nie mogę.

Przez cały czas zachowywał się jak idiota. Był szczęśliwy, kiedy wreszcie zniknęła za drzwiami swojego domu, gdzie ją odwoził swoją błyskawką. Ze smutkiem stwierdził, że nie ma w niej ani odrobiny próżności.

6. Oleandra

Opuścił zespół rodzinnych miast, uciekając przed nią. Zaszył się w górskim domku na wysokości 3,5 tys. metrów. Zajmował się wszystkim, aby tylko nie myśleć na określony temat. Dopracowywał wiele szczegółów swojego dzieła, chodząc po skalistych odstepach z rozkoszą zanurzając się w swoich ulubionych dociekanach. Po powrocie zastał u siebie list od niej na filmie a od szefa zaszyfrowany. Pierwszy wysłuchał od "starego", który kazał mu jak najszybciej przybyć do Instytutu, co też uczynił nie mając odwagi na przeglądnięcie i przesłuchanie drugiego. Szef zaczął od pretensji, ale wyjątkowo łagodnych, aby przejść do miłszej wiadomości. Centralna Dyspozycja Wypraw (CDW)¹⁸ zezwalała na przygotowania, przestrzegając równocześnie przed nieostrożnym szafowaniem ludzkim życiem i zdrowiem. Decyzję co do "Myślaczka" jeszcze nie podjęto. "Ale zrobili się z nich humaniści" - myślał sobie. "Jak doprowadzili do masowej zagłady w obu Amerykach, to było dobrze". Szedł zamyślony, szczęśliwy z uzyskania zgody na przygotowania a równocześnie zły na tych wszystkich "ważnych". Kiedy wszedł do swojego gabinetu, sekretarka przywitała go i powiedziała:

- Ktoś czeka na Pana przed gabinetem.
- Mężczyzna czy kobieta? Nikogo nie zauważyłem.
- Kobieta.

Nie na długo zapomniał o niej. Wpadł w przerażenie. Usiadł i poprosił o szklankę wody

- Teraz nie może się Pan załamywać, kiedy trzeba przygotowywać taką wyprawę.

- Ja tego nie zrobię.

- Niech Pan nie liczy na nikogo. Jeśli Pan tego nie zrobi, to nikt Panu nie robi. Myśli Pan, że ktoś będzie podstawał głowę za Pana?

Dziewczyna miała rację. Nie wiedziała tylko czego, albo raczej kogo, on się boi.

Wskazując głową na drzwi, szepnął:

- Skąd?

- Z prasy.

- Z prasy?

- Tak.

Czyżby to nie była ona? Udając jeszcze przez chwilę złe samopoczucie, kazał prosić. Rzeczywiście jakaś reporterka chciała zrobić z nim wywiad. Jednym z jej pytań było:

- Czy ma Pan już jakiś kandydatów lub kandydatki?

- Jest jedna Pani, która zdradziła mi chęć zaryzykowania.

- Czy mógłby Pan zdradzić nam kto to jest?

- Niestety nie. Nie zostałem do tego upoważniony przez tę Panią.

- A kandydaci?

- Nie mam nikogo. Z tego, co wiem, ja sam będę drugim członkiem wyprawy.

Przez większą część dnia przyjmował tego rodzaju ludzi, nie tylko z licznych mass mediów. Kilka wywiadów sfilmowano. Przyszły dni ciężkiej pracy, szczegółowych przygotowań z najtrudniejszym etapem - budowy statku i jego cienia. Po miesiącu odważył się zaśpiewać do niej.

- Czemu Pan śpiewa dopiero teraz?

- Powiem Pani szczerze, bałem się. No i miałem mnóstwo pracy...

- Czego się Pan bał?

- Pani.

- Mnie? Dlaczego?
- Powiedziałem już kiedyś. Ale to nie ma teraz znaczenia. Chciałem zapytać, czy nadal wyraża Pani chęć wzięcia udziału w wyprawie.
- Oczywiście.
- W takim razie bardzo bym Panią prosił jutro do Instytutu na badania kontrolne. Mój szef załatwi Pani zwolnienie i zgodę Pani przełożonego.
- On nie ma nic przeciwko temu, żebym poleciała.
- Tak? Bardzo się ciesze.
- Czy znalazł mi Pan już Partnera?
- Nie.
- A czy bym mogła wskazać go?
- Oczywiście, jeżeli tylko kogoś Pani ma. Tylko zaznaczam, że mogę nie wyrazić zgody.
- Tak, tak. Myślę, że nic nie będzie miał Pan przeciwko.
- To proszę go przyprowadzić.
- Czemu tak się Panu zmienił głos?
- To nic, nic. Chorowałem trochę. Mam chrypę.
- To kiedy będę mogła...
- Jutro pracuję od 7.00 do...
- Ale ja chciałabym poza Pańskim urzędem.
- Tak?
- Czy aż tak bardzo czuje Pan obawę przede mną?
- Dobrze, zgadzam się.
- Proponuję jutro po pracy na basenie 4-tym w mieście 17-tym.
- Po południu?
- Tak, po obiedzie.
- Dobrze, będę tam.

Jan Wadowski

KRZYŻ

Stojąc przed lustrem. Myje się i przygląda, czasem bardziej przygląda niż myje, ale czasem na odwrót. Biała masa, po środku otwór, co rusz powierzchnie mokra, ale w sobie nienaruszona. I to niby obce ciało, tak nieodzowne raczej na pewno niezbędne, bo tak pomyślane w masie otwory byłyby bez tego tylko pustymi beczynnymi otworami, przystosowanymi jedynie do siebie, a nie do otoczenia. Funkcjonalne i funkcjonujące dwa kurki - blokują i otwierają. Ciecz. Przezroczysta tutaj ma specyficzny smak, przemieszcza się, dokładnie w tym po środku; tak dokładnie zmienia kształt jak bardzo przylega do formy. Przez nią przepływa. Najbardziej zaskakuje gdy wyzwoli się z przylegania do kształtu, który w jakimś stopniu ją opanował. Na krótko formuje się przez przestrzeń zamkniętą rzeczami, aby wypaść z chlustem i z uległością gasnącej rozpacz do takiej twardości, która potrafi opanować jej nieukrywane ciśnienie do dna. Rozplaszczona przywarta do tego krańcowego celu próbuje znaleźć spokój i udaje, że jest stałą i niezmienną jak kształt który ją ogranicza. Lecz są to tylko usiłowania obu stanów rzeczy. Zarówno to co ogranicza swą twardością, bo w samej rzeczy nic więcej nie może zrobić ponieważ tak naprawdę jest tylko sztywne i potrafi samo z siebie tylko tak być. Jak i to co jest bardziej w czasie aniżeli przy rzeczy. Ukrywa się tylko, gdyż jest najbardziej na powierzchni czy wierzchu. Uspakają się w ograniczoności kształtu. Tak naprawdę pierwszą prawdą jest ryzyko. Pozwala rzeczy stworzonej przemieszczać lęk od rzeczy ku człowiekowi. Stojąc przed lustrem widzę wodę i ogień, lód i materię, która może być sztywna bądź ciepla; i do tego zamgloną parę - ślad oddechu na tym bezpośrednim szkłe. To co jest najgłębiej

wewnątrz mnie lub w najintymniejszym miejscu innego niekoniecznie żyjącego stworzenia.

Pochylony mokrymi rękami dotyka twarzy tak aby powierzchnia o powierzchnię między skórą, a skórą; i to nieprzyjemne co się wydala, rozpuści w tej rozprowadzanej ledwie przylegającej, pachnącej. Aby tylko jej własna powierzchnia była z rąk na twarzy, karku...

Zęby. Szczoteczka firmy "Colgate", plus pasta za 23,90 ős ze specjalnym dobrze konstrukcyjnie obmyślanym sposobem pozyskiwania żelowatej błękitnej delikatnej o zdrowym zapachu masy. Grzebień nieco tłusty. Nieprzyjemnie. Po chwili, po wodzie już swój w odpowiednim ciężarze czarnego raczej zniszczonego plastiku. Musi być gorąca. Do włosów. Aby zapanować nad tą stale z biegiem lat redukującą się wielością. Nadać im kształt przylegania z góry na dół do ucha i z tyłu od oczu, trochę także na skos czy bok. Dlaczego? A może by tak na zielono ... jak Rimbaud, albo wzorcowa aktorka.

Ala dzisiaj już przyglądam je tylko jeśli trzeba nawilżam wodą, która czeka w pełnym kształcie i mimo albo dzięki temu mogę powiedzieć, że się nie poddałam. Inna sprawa czasami chodzę świadomie chcąc lub nie chcąc rozczochrać, ale bardziej jednak uporządkowany. Chciałem tylko wyrazić swoją niezmienną, chociaż się zmieniłem. On myśli o Linii. Nie zmienność jest w tym co go określa w niej. Czy dalej chwilowo, bardziej lub nie da się zastraszyć, zmylić, zamyślić, zagadać, zapytać, zaholować. Brak kontroli. Czas i jeszcze raz czas. Możliwość wyjścia z impasu. Manewr. Znak krzyża i coś jeszcze ukrytego. Gotowość do dnia. Do czegoś co jest odbierane wszystkimi zwykłe zmysłami.

To co może poruszać się w przestrzeni i posiada najtańszy zegarek na rękę, elektroniczny z datownikiem, stoperem, kilkoma przyciskami i ośmioma melodiami do budzenia z opty-

alnym nateżeniem dźwięku. Aby jak najmilej ostrzec o porze która normalnie jest do niedouniknięcia. I zwykle jest przyjęta tym wyrwaniem z zapadłości, czasem z zupełnego bezkształtu, a czasem z mary sennej, bardziej nieporządanej niż chcianej. I w tym jest już pora walki. Bo ktoś jest także dwunożnym, gdzie rozum świadomość i wola sąsiadują z sobą i tak jesteś jak bardzo odpowiadasz, kiedy rzeczywistość sprawdza istnienie i istnieje. Oto ja jeszcze nie ubrany, ze zdjętą stygnącą po nocy piżamą, stając naprzeciw i okrywam się od skarpetek po spodnie i jakąś koszulą i swetrem, lub samą koszulą lub samym swetrem, ale zwykle na podłożu podkoszulka krótkiego bądź cieplejszego. Wszystko to aby dopasować termobiologię własnego ciała do otoczenia, do tego co nie jest ciałem a miejscem pomiędzy. Ale prawda ta prawdziwa jest naprawdę pełnią, chociaż ogranicza się kształtami i w tym jest poza kształtem, gdyż w nim samym jest stworzone jako właśnie ono a nie inne. Jest to ograniczenie kształtu w masie mas nie do ogarnięcia; panuje prawami będąc ograniczeniem i przekroczeniem. W tym co żyje, w izolacji oddychając przestworzami, jak i zamarłe bo zawarte w twardym, chociaż tętni. To jest całość, która jest myśleniem gdyż tak pomyślana. Zawarta w sobie tworzy pamięć, będąc powielaniem siebie i tego w czym się przekracza i ogranicza. Ten stan jest już wyrównany. Pomiedzy chłodem a wyczuwalnym ciepłem. Stan rzeźkości zastrzeżonej akuracym czasem, pomiędzy odkrytym ciałem, choć nie nagim, a jego przykryciem. Kiedy poziomość zmienia stan i stojąc szuka pionu. W tym porusza, prawie prosto a często w pochyleniu; przemieszcza siebie i rzeczy w stałej ofierze pracy. Nie stworić, ale stwarzać. Z tej wszystkości która jest w nas i wszelkiej bytności wokół. Wzruszyć się dogłębnie aż po miejsce gdzie struna stworzenia spotyka oddech ducha, nadając życie w osłoniętej tajemnicy Stwórcy i stworzenia. Bóg i człowiek. Pochylając się, najwyraźniejszy

ze stworzeń posiada wszystko co składa się na złożenie życia i zaprzeczeń. Jest wolny ale i zamknięty - zniewolenie a upadłość; niewolnik i pan, niewolnik czy pan? Z dopustu czyjejś i własnej woli. To wszystko co posiada ogranicza granice życia i śmierci. One określają pola działania rzeczy. W obszarze życia przebywa śmierć; w tych miejscach gdzie spełnia się los, tworzy życie w obawie każdego dobra. I sprawdza wiarę lub jej brak, obecność dobra lub zła. Każde stworzenie, jest żywe i nie, i mniej lub bardziej oddycha w tym także człowiek - jest tylko stworzeniem wobec stwarzającego Absolutu. Nawet szatan i nawet anioł w konkretności chociaż niby bez ciała, ale z ciałem duszy podlegają pod stworzenia. A to inna sprawa. Pragnienie ogarnięcia całości jest ich chceniem, jedni je posiadają w całej pełni dostępnej dla stworzeń, choć w ograniczoności istnienia złego. Ono posiada swoje miejsce. Lecz nie na własność. Ale anioł nie zaznaje strachu - jest w pełni. Wytnienie... Radość w wirze bez czasu przemieszcza w nieusprzecznionym złożeniu Kija i Linii jakby na krzyż, a jednak bez krzyża, gdyż przez Krzyż Chrystusa. Ale złożenie osłania człowieka i wystawia na moc cierpienia. Krzyż bowiem jest jak punkt z obecnością bytu. Nieustannie szuka horyzontu i wartości. Istota świadomości, działania się, byt nie byt, sarkazm, podziw, powab, miłość i nienawiść jak i obłęd - rysują w obu kierunkach naraz. Myśli bo myślenie. Coś wobec czegoś. Jak ciało które podąża do przedmiotu i jest przedmiotem. Jak ciało szuka w osobie człowieka i zostawia własną cechę na każdej rzeczy jest uobecnionym znakiem kogoś wyższego. Wszystko i wszędzie znajduje się w niejednorodnej woli przetrwania. W przemieszczaniu "liniowości" do Kija i na odwrót, w polu obecności dobrego i złego jest Ból.

KONIEC

ERTL - WIEN, 1989r. Ryszard Marek Kędziński

GALERIA ŚW. MARCINA

Ze zbiorów Wojciecha Polcyna

W galerii św. Marcina Duszpasterstwa Środowisk Twórczych przy współpracy Wrocławskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w listopadzie i grudniu 1991 roku prezentowana była wystawa grafik ze zbiorów prywatnych. Hasłem przewodnim ekspozycji był "Znak Pokoju". Znak przekazywany między ludźmi różnych narodów, różnych kultur.

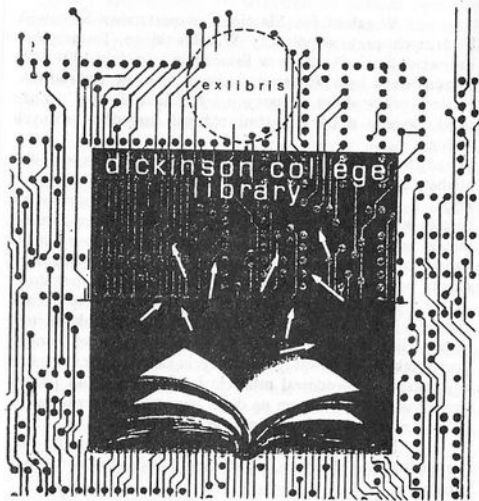
Ponad granicami, ponad różnorodnością poglądów w porządku alfabetycznym poczynając od Australii przez niemal wszystkie kraje, a zamykając krąg na Argentynie zaprezentowanych zostało kilkadziesiąt grafik 50 twórców. Duchowe związki między ludźmi z całego świata zostały zacieśnione przez sztukę. Sztuka stała się siłą, wiążącą siłą, pozwalającą przetrwać trudne okresy w życiu jednego człowieka, w życiu całego narodu.

Dla mnie posiadacza prezentowanego zbioru znak pokoju w formie grafiki, listu lecącego przez świat jak jesienny opadły liść, znak istnienia życziwego nieoczekiwanego przyjaciela zaowocował tym co w życiu każdego jest wartością największą. Zaowocował miłością i DOMEM. Znak pokoju urzeczywistnił się sercem na dłoni otwartym na przestrzał, a pełnym miłości, a pełnym drugiego człowieka.

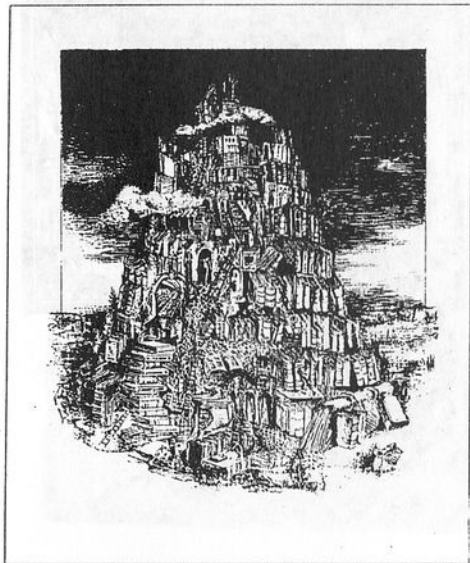
Idąc nie zapomnij o dłoni wyciągniętej do przypadkowego bliźniego, nie zapomnij, że jak promień słońca proste jest

Pace e Bene

Wojciech Polcyn



Martin R. Baeyens - Belgia



Henryk Fejlhauer - Niemcy



Lou Strik - Holandia (drzeworyt)



Neil R. Caffiu - Australia (sucha igła)

ESEJ O MIŁOŚCI

- perespektywa humanistyczna.

"Człowiek, choć jest istotą
tak ograniczoną, potrzebuje
podwójnych uczuć Miłości
i Nienawiści"

J. W. Goethe

"Miłość należy do tych,
co o niej myślą."

A. Achard

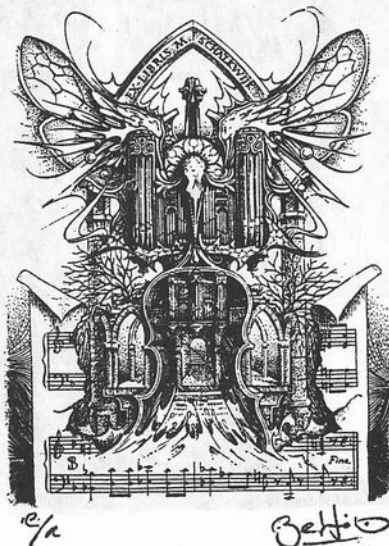
"W naszym świecie miłość
jest doznaniem prawie
nieдоступnym."

O. Paz

"Miłości nie można ani zakazywać,
ani nakazywać. Można się jej wyrzec.
Ale to, chociaż ocenia się często
jako heroizm, najczęściej płynie
ze słabości (...)"

M. Szyszkowska

Miłość stanowi zazwyczaj jedną z podstawowych potrzeb człowieka. Pojęcie miłości jest wieloznaczne. Określa się ją nazwą odmiennie stany uczuciowe (np. miłość ojczyzny, przyrody, Boga, rodziców, dzieci, etc.)



Bertil Schmil - Holandia (miedzioryt)

Różne są więc zakresy znaczeniowe miłości i różne jej przedmioty: od jednostkowych (określony inny człowiek) do zbiorowych (np. ojczyzna).

Przedmiotem miłości niekoniecznie musi być człowiek. Nazwa ta odnosi się także do świata rzeczy.

Należy jednak sądzić, że większość osób poszukuje jedności z innymi ludźmi, z tego chociażby względu, że nic nie jest tak boleśnie przeżywane jak osamotnienie i wyizolowanie z powodu nieumiejętności nawiązania kontaktu z drugim człowiekiem, bądź też z powodu odrzucenia przez innych.

RÓŻNORODNOŚĆ RELACJI MIĘDZYŁUDZKICH

Związek uczuciowy z drugim człowiekiem oscyluje w dwóch wektorach "do" i "od", zbliżenia się i oddalania. Stosunek uczuciowy do partnera nie jest jednokierunkowy: obok pozytywnych nastawień emocjonalnych występują uczucia negatywne.

A. Kępiński pisał - "Miłość ma domieszkę nienawiści. Ta ambiwalencja uczuciowa wynika z samej dynamiki silnych stanów emocjonalnych, każde uczucie ma w sobie jakby wewnętrzną oscylację między biegunami ujemnymi a pozytywnymi."

TRZY POZYTYWNE STOPNIE RELACJI MIĘDZYŁUDZKICH

Akceptacja innego człowieka.

Każdy człowiek ma prawo być przyjętym, zaakceptowanym przez innych. To, czego ja potrzebuję do życia, potrzebuje każdy inny człowiek. Nakaz akceptacji drugiego człowieka, zwłaszcza nieprzyjaciela, nie dotyczy przeżyć emocjonalnych, ale przede wszystkim decyzji woli.

Przyjaźń.

W przyjaźni chodzi o coś więcej niż tylko o życzliwe przyjęcie drugiego. Zakłada ona pewną wspólną płaszczyznę zainteresowania. W prawdziwej przyjaźni nie ma wyłączości, to znaczy nie jest ona nigdy całkowitym oddaniem się drugiemu człowiekowi, przyjaźń jest otwarta na innych i wykracza poza egocentryzm, egoizm i egotyzm.

W ujęciu literackim relację przyjaźni opisuje E. Toller:

"Przyjaźń to nie znaczy trzymać się razem, razem przesiadywać, przyjaźń jest wielka i wolna, żyje w myślach, dla których wszystkie odległości są jednakowo bliskie".

Związki przyjaźni nie posiadają na ogół wyraźnego czy uświadomionego podłoża erotycznego i to decyduje o odmienności tych związków od uczucia miłości.

Miłość.

Mozna by najogólniej określić pojęcie miłości w sposób następujący:

"Jest to pozytywne ustosunkowanie się człowieka do jakiegoś obiektu, które wyraża się specyficznym upodobaniem w tym obiekcie i w związku z tym mniej lub bardziej silnym dążeniem do niego, aż do zjednoczenia się, utożsamiania, całkowitego zespolenia.

Najbardziej zmienna cechą tego ustosunkowania jest mniej lub bardziej silny pierwiastek bezinteresowności (altruizmu)".

PATOLOGIA MIŁOŚCI - MIŁOŚĆ EGOCENTRYCZNA

Jeżeli miłość przebiega na poziomie egocentrycznym wówczas jednostka ludzka jest nastawiona na siebie, na poszukiwanie wyłącznie własnej przyjemności.

Człowiek na tym poziomie pragnie być kochanym, chociaż sam nie umie kochać. W tej sytuacji zaczynają się konflikty zewnętrzne człowieka, który chce brać a nie potrafi dawać. W sposób niezwykle trafny patologia miłości została przedstawiona w pracy A. A. Terruwe, C. W. Baars'a - "Integracja psychiczna".

"Pokusa kształtowania samego siebie, czyli autoafirmacji, jest zawsze jałowa. Prowadzi ostatecznie do narcystycznego samozniszczenia oraz niszczenia innych poprzez wolę posiadania, wolę sławy i wolę władzy - trzy formy fałszywego pragnienia miłości".

W STRONĘ NORMALNOŚCI - WŁAŚCIWOŚCI I WARUNKI MIŁOŚCI

E. Fromm w opracowaniu "Man for Himself" dokonuje opisu miłości w sposób następujący:

"Miłość jest w zasadzie niepodzielna, jeśli idzie o związek między własnym ja i ja "obiektem". Autentyczna miłość jest ekspresją dawania i zakłada troskę, szacunek, odpowiedzialność i wiedzę. Nie jest to uczucie w tym znaczeniu, że się jest przedmiotem czyjegoś wpływu, ale czynne dążenie do rozwoju i szczęścia osoby kochanej, wyrastające z własnej zdolności do kochania".

Żaden opis, żadne słowa nigdy w pełni nie przekazały właściwości doznania, jakim jest miłość.

Do istotnych właściwości normalnej miłości można zaliczyć:

- uczucie czułości,
- przywiązanie połączone z wielką radością,
- szczęście, zadowolenie,
- uniesienie a nawet ekstaza,
- zdolność do empatii (zdolność do wczuwania się w uczucie drugiej osoby),

- poczucie bezpieczeństwa,
- wzajemna tolerancja i zrozumienie.

M. Plizák w opracowaniu, "Małżeńskie katastrofy - pierwsza pomoc" przedstawia następujące warunki miłości:

"Miłość pomiędzy dwojgiem partnerów jest uczuciem złożonym, w którym pożądanie i zaspokojenie spełniają wiodącą rolę.

Jej obiektem jest mój wybrany partner.

Jeżeli jestem człowiekiem zdrowym psychicznie, wybieram takiego partnera, który jest dla mnie źródłem jakiejś subiektywnie pojętej przyjemności: estetycznej - dlatego, że mi się podoba, seksualnej - dlatego, że rozumiemy się pod względem seksualnym, materialnej - dlatego, że gwarantuje albo, że dostarcza mi potrzebnych do życia środków materialnych, psychicznej - dlatego, że rozumiemy się nawzajem". (...)

A. Schweitzer w tekście poświęconym humanitaryzmowi przypomina opis prawdziwej miłości apostoła Pawła zawarty w trzynastym rozdziale pierwszego listu do Koryntian.

"Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.

Miłość nie zazdrości
nie szuka pokłasku,
nie unosi się pychą
nie jest bezwstydna,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego,
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współwesołi się prawdą.
Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy,
we wszystkim nadzieję pokłada,
wszystko przetrzyma.

Wydaje się, że wyżej przytoczone słowa zachowują u progu XXI wieku swoją znaczną aktualność.

Kontynuując rozważania poświęcone problematyce miłości pozwolę sobie na przytoczenie fragmentu wiersza Petrusa Ceelena,

"Żyję z dobroci innych", który stanowi poetycki wyraz omawianej tematyki:

"Czasem przychodzi mi na myśl
jak biedny byłbym
bez innych Ludzi.
Nie miałbym niczego,
nawet życia.
Wszystko, co najpiękniejsze
otrzymuję od innych:
zrozumienie,
sympatię,
zaufanie
poczucie bezpieczeństwa,
miłość."

Miłość wymaga niebywałego wysiłku ze strony człowieka, aby dokonać przekształcenia egoistycznego "ja" w akt dawania w celu stworzenia rzeczywistej wspólnoty osób.

Jak słusznie zauważa M. Quist w "Zwierzeniach serdecznych":
"Miłość jest wolnym oddaniem siebie wzajemnie, na wszystkich poziomach swego bytu. Jest wzajemnym przyjęciem w celu wzbogacenia się nowym życiem. Kochać to umożliwić istnienie drugiemu (...)

Przemoc niszczy, gdy jest tylko przemocą. Jedyne przemocy miłości jest twórcza."

Zakończenie

Miłość w świecie ludzkim może być warunkowa albo bezwarunkowa. Warunkową jest wówczas, kiedy człowiek jest

traktowany instrumentalnie, jest środkiem do osiągnięcia innych celów (miłość patologiczna).

Miłość bezwarunkową należy traktować jako - cel, ideał, ku któremu dążą ludzie zamierzający osiągnąć miłość prawdziwą. W tym rodzaju miłości człowiek jest wartością samoistną, jest celem samym w sobie.

Chciałbym raz jeszcze zaakcentować, że miłość jest najbardziej pierwotną relacją międzyludzką.

Należy jednak zawsze posiadać świadomość, że miłość to nie tylko życzliwość, serdeczność, opiekuńczość, ale również kłopoty, stresy, niepokoje oraz zwątpienia. I to właśnie stanowi, że drugi człowiek jest w stanie wszystko ode mnie przyjąć, ogarnąć oraz zrozumieć. Rozładowywanie napiętych sytuacji konfliktowych, podejmowanie zawieszonych kontaktów, uznanie za niebyłe drobnych uszczypliwości i złośliwości, poszukiwanie tego co łączy - to wszystko są umiejętności prowadzące do prawdy pojęcia.

Kończąc esej odwołam się do myśli V. Frankla, który stwierdził, że:

"(... Zbawienie człowieka jest osiągalne tylko w miłości i poprzez miłość (...)"

Można powiedzieć, że miłość stanowi przygodę niezwykle pasjonującą, ale zarazem bardzo trudną.

Piotr Hibner

CAŁY ŚWIAT JEST JEDNYM KWIATEM



THE WHOLE WORLD IS A SINGLE FLOWER

1.

Na górę Sonoma w Kaliforni prowadzą przynajmniej dwie drogi, ale tylko jedną można dotrzeć do SONOMA MOUNTAIN ZEN CENTRY, gdzie nauczycielem jest Jakusho Kwong-roshi.

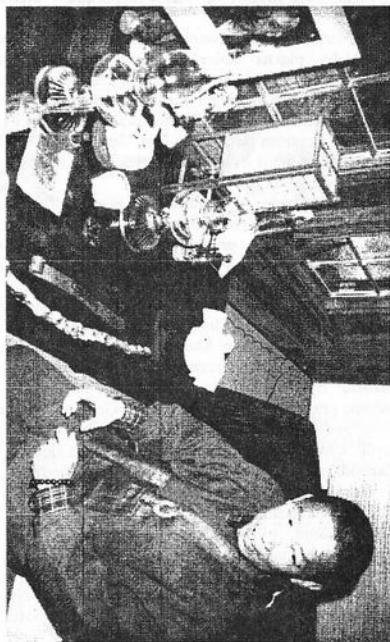
Do San Francisco w Kalifornii przyleciałem samolotem z Montrealu przez Chicago. Do centrum Zen wybrałem się samochodem z przyjacielem z lat młodości, który po okresie stanu wojennego musiał emigrować z Polski - dziś mieszka w Sacramento. Jadąc zgodnie z mapą, drogą Sonoma Mountain zauważyliśmy nagle napis "Droga prywatna", jechaliśmy jednak dalej w nadziei, że wśród wysokich drzew ujrzemy jeszcze ośrodek zen. Nie było to bezpieczne. Amerykańscy

kowboje lubią strzelać, gdy ktoś niepożądany wjedzie na ich prywatny teren.

- "Umrzeć w poszukiwaniu sanghi (wspólnoty wierzących), to byłaby piękna śmierć" - powiedział mój przyjaciel. Jechaliśmy dalej, ale prywatna droga skończyła się. Trzeba było wracać. Po pewnym czasie dotarliśmy do chrześcijańskiego Centrum - jak głosił napis przed wejściem i zadzwoniliśmy do Centrum Buddyizmu-Zen. Sprawa się wyjaśniła, dowiedzieliśmy się o drugiej drodze Sonoma Mountain. Dotarliśmy do celu już bez przeszkód.

Po przywitaniu, w Centrum Buddyizmu Zen odśpiewano pieśń "Kandzeon" przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej dla uczczenia przybyłych z Polski gości. Obraz ten Kwong-roshi dostał od paulinów na Jasnej Górze. Nie jest to jedyny polski akcent w ośrodku. W pomieszczeniu przeznaczonym na dokusan (rozmowy z mistrzem zen), przed posągami Buddy z Krakowa leży zwykle kij z jałowca, który Mistrz otrzymał w Zakopanem. Służy mu często w czasie wygłaszania nauk. W tym pomieszczeniu Kwong-roshi przygotowywał herbatę. Był to specjalny gatunek zielonej herbaty parzony jedynie przy specjalnych okazjach - wielki znak gościnności i życzliwości. Potrzeba nam było ciszy, aby wyrazić uczucia i myśli. Chwila medytacji, pokłony, unosząca się woń kadzideł. Zachodzące słońce za zboczem góry dopowiedziało resztę.

Wspólna kolacja była okazją do wspomniania poprzednich spotkań w klasztorze benedyktynów w Tyńcu, u paulinów na Jasnej Górze, w Warszawie w kościele na ul. Żytniej i wspólnej medytacji w Lubiniu. Roshi pytał o stosunek polskich katolików do innych religii, o naszą religijną tolerancję. Interesował się losami Polski po wyborach, wyrażał swój szacunek dla naszego kraju, podziw dla religijności narodu i zachwyt nad polską kulturą.



Kwong Roshi w ZEN CENTER w Kalifornii.

Kwong-roshi, gdy dowiedział się, że za kilka dni jadę do klasztoru kamedulów w Big Sur, gdzie przebywa brat David Steindl-Rast (który wiele lat swego życia poświęcił aby zbliżyć dwie wielkie religie - chrześcijaństwo i buddyzm) zachęcał mnie, abym wypił z nim czarę zielonej herbaty i pozdrowił serdecznie. Gdy zaszło słońce pożegnaliśmy się z ufnością, że znowu się zobaczymy, może tym razem w Polsce. W każdym razie każda czarka zielonej herbaty pokona czas i przestrzeń, nie pozwoli zapomnieć.

Góra Sonoma, jak każda inna, uczy sensu wieczności, ale i ocean może wiele nauczyć; jego fale przypluwają i odpływają, a jednak w swej głębi jest nieporuszony. Mogłem się o tym przekonać jadąc do Big Sur drogą zawieszoną nad Pacyfikiem. Tym razem ginące za horyzontem słońce było gestem przywitania, może przeczuwało zbliżającą się wojnę w Zatoce? Już w klasztorze kamedulów w Big Sur, ukrytym wśród gór nad oceanem, 15 stycznia wieczorem, na tablicy ogłoszeń przeczytałem kartkę: "Jesteśmy w stanie wojny, zrzucaamy ciężkie bomby na Irak i Kuwejt. Módlmy się o pokój!"

Uświadomiłem sobie, że nie można uciec przed odpowiedzialnością za losy świata nawet za murami najbardziej zamkniętego klasztoru, w najbardziej odległym zakątku Ziemi. Przypominało mi się wtedy powiedzenie jednego z mistrzów zen: "Pijąc czarę zielonej herbaty, możesz powstrzymać wojnę". Stało się dla mnie oczywiste, że najprostsza ludzka czynność ma nieskończony wymiar.

Powiedzenie: *"Cały świat jest jednym kwiatem"* wyraża zapewne zachwyt nad pięknem stworzenia, ale jednocześnie i doświadczenie jego jedności. Są jednak takie miejsca na ziemi, gdzie owej jedności nadano wymiar spotkania różnych narodowości, kultur i religii. Z pewnością takim miejscem jest

Valyermo na pustyni w Kalifornii, 70 mil od Los Angeles. Wspólnota benedyktynów, która tu osiadła w latach pięćdziesiątych, pierwotnie żyła w Chinach. Należy do tej samej kongregacji belgijskiej, do której należy również klasztor benedyktyński w Lubiniu, w Wielkopolsce. Mnisi przenieśli się z Chin do Kalifornii w okresie rewolucji, gdyż nie wyrazili zgody na wykładanie w swej szkole filozofii materialistycznej i marksistowskiej. Niektórzy z ich uczniów byli prześladowani za kontakty z imperialistami, to znaczy mnichami belgijskimi. Jeden z nich Peter Zhou Bangjiu przesiedział z tego powodu 30 lat w więzieniu i dopiero przed kilkoma latami dotarł do Valyermo. Więzienie nie złamało go. Z uśmiechem pokazywał mi wszystko, co w klasztorze miało napis: "Made in Poland". O chińskim pochodzeniu wspólnoty świadczy dziś w Valyermo ogród herbaciany z licznymi pagodami, a także aktywny udział niektórych mnichów w międzyreligijnym dialogu.

Do Vaylermo jechałem z Big Sur przez Los Angeles. Początkowy odcinek tej podróży wiedzie wzdłuż wybrzeża nad Pacyfikiem. Wieleś zakrętów, strome zjazdy i podjazdy przy akompaniamencie fal uderzających o skały, wzbijające się niekiedy gęstą mgłą pośród promieni słońca sprawia, że jadącym wydaje się, iż cały świat jest wirującym krążkiem. Jakże kontrastuje to wszystko z krajobrazem okolic Vaylermo, gdzie wśród nagich skał i piaszczystych przestrzeni rosną jedynie kaktusy. Najbardziej rozpowszechnione są tu Joshua Tree (drzewo Jozuego). Do nagranej przed kilku laty płyty irlandzkiej grupy rockowej U2 robiono zdjęcia niedaleko klasztoru, może właśnie dlatego płyta jest tak mistyczna i nie pozabawiona wątków religijnych. Płyta nosi tytuł właśnie "Joshua Tree". Oto słowa jednego z utworów:

Wspinałem się na najwyższe góry

*Biegałem przez pola
Tylko by być z Tobą
biegłem, czołgałem się
Przemierzałem mury miasta
Tylko by być z tobą
Lecz ciągle nie znajduję tego, czego szukam (...)
Wierzę w nadejście Królestwa
Gdy wszystkie kolory się wykrwawiają się w jeden
Lecz tak ciągle biegnę.*

*Ty przeciąłeś więzy
Ty złamałeś tańcuchy
Ty niosteś krzyż
I mój wstyd
Ty wiesz, że w to wierzę
Lecz ciągle nie znajduję tego, czego szukam...*

Pustynia zawsze pociągała nie tylko mnichów, była idealnym miejscem, aby uciec w samotność, uciec od zgiełku świata. Dla Izraelitów w zamierzchłych wiekach były czasem próby i przygotowania na wejście do Ziemi Obiecanej. Dla wielu ludzi Ziemią Obiecaną była Kalifornia, zwłaszcza jej wielkie miasta jak Los Angeles. Ojciec Werner, który pamiętał Polskę z 1946 roku, wtedy bowiem udawał się przez Warszawę do Chin poświęcić dzień, aby pokazać mi uroki tego unikalnego miasta. Nigdy nie przypuszczałem, że architektura współczesna może zawierać w sobie tyle piękna. Wprawdzie wiele słyszałem o japońskich ogrodach, ale nie sądziłem, że można coś z tej tradycji przenieść w beton, stal i szkło wysokich biurowców. Kilkuletnie wieżowce, sięgające nieba, pośród kilkudziesięcioletnich palm, drzew pomarańczowych, kompozycji kwiatowych, wodospadów i szemrzących strumyków to zaprawdę zadziwiający widok i wspaniałe miejsce rekreacji dla zmęczonych.

nych biznesmenów. Duża część tych budynków należy do japońskich firm. Japończycy jak widać potrafią nie tylko pracować, ale i odpoczywać, może w tym tkwi sekret ich powodzeń. Polacy jednak nie mają tak wielkich sukcesów w USA, chociaż chcieli budować w Polsce drugą Japonię, to jednak w Stanach Zjednoczonych pracują zwykle jak w dawnej Polsce Ludowej, nie przynosząc sobie ani Ojczyźnie dobrej opinii.

Z Los Angeles do Valyermo wracaliśmy przez Hollywood, Beverly Hills i San Fernando - misję założoną wśród Indian przez franciszkanów 1797 roku. Dziś jest to jeden z najstarszych zabytków w Kalifornii. Podobnych misji było w Kalifornii 21, od Sonoma do San Diego. Każda misja była samowystarczalna, posiadała własne warsztaty, młyn, kuźnię, tłocznice wina, rzeźnię i inne gospodarstwo pomieszczenia, i urzędnika. Wszyscy naoczni świadkowie tej indiańskiej republiki wyrażali swój zachwyt. Jeden z traperów tak o niej pisał: "Nie widziałem kraju, w którym nie byłoby biednych ludzi. Tutaj, gdy zawita podróżny i poprosi o kubek mleka, z typową dla Indian szczodroblewnością, podarują mu dojną krowę. Jeśli jest głodny, zabiją byka". Inni znów patrząc na życie ludzi, w tych franciszkańskich misjach, pytali siebie: "Czy oni pracują, czy się bawią? Wszystko jest dla nich okazją do wesela; dla kobiet wspólne pranie bielizny, spożywanie pokarmów w cieniu drzew, powrót z pola wozami ciągniętymi przez woły, śpiew pod stropem gwiazd, gdy ich dzieci śpią w ramionach... Wszystko zdaje się być świętowaniem". Może dobrze byłoby, zanim zbudujemy drugą Japonię, nauczyć się czegoś od kalifornijskich Indian.

3.

Jedność świata zależy dziś w dużej mierze od komunikacji. Doświadczyłem tego w sposób szczególny, podróżując z Valyermo w Kalifornii do Sand Springs w Oklahomie, przemierzając jednego dnia kilka tysięcy kilometrów, przebywając od kilku minut do kilku godzin w takich miastach jak: Palmdale, Los Angeles i San Francisco w Kalifornii; Dallas w Teksasie i Tulsa w Oklahomie. Wszystko razem nie trwało więcej jak 12 godzin. Teksas to kraj kowbojów, którzy dziś na co dzień podróżują samochodami lub samolotami, przejażdżka koniem jest raczej luksusem. Popularna jest jednak nadal modlitwa teksaskiego kowboja: "Pozwól mi przeżyć życie z szybkim koniem i piękną dziewczyną, a kiedy umrę będę ich potrzebował, aby wyprowadzić moją starą skórę. Uczyni to kobieta siedząca w siodle i wtedy będę między tymi, których kochałem najbardziej - szybkim koniem i piękną kobietą".

Oklahoma jest zaś krainą Indian.. W Sand Springs znajduje się Osage Monastery. Nazwa pochodzi od plemienia Indian Osage zamieszkującego przed laty te tereny. Osage Monastery jest klasztorem sióstr benedyktynek, które poświęciły się szczególnie międzyreligijnemu dialogowi. Klasztor otwarty jest dla każdego, bez względu na wyznawaną religię, czy nawet dla niewierzących. Tutaj wydawany jest Biuletyn Noth American Board for East-West Dialog (w skrócie N.A.B.E.W.D), międzyklasztornej rady do dialogu międzyreligijnego. Doradcą tej organizacji jest pani Odette Baumer-Despeigne ze Szwajcarii, która w maju ubiegłego roku przebywała w Wielkopolsce, w klasztorze benedyktynek w Lubiniu. Latem ubiegłego roku, na posiedzeniu Rady N.A.B.E.W.D. mówiła

o tym, co dzieje się w Polsce na polu międzyreligijnego dialogu. Już po miesiącu od tego spotkania otrzymałem zaproszenie do odwiedzenia amerykańskich ośrodków szczególnie aktywnych w dziele dialogu. Powstanie N.A.B.E.W.D. było odpowiedzią na wezwanie Stolicy Apostolskiej, aby do międzyreligijnego dialogu włączyły się klasztory. O. Pierre de Bethune OSB, który jest koordynatorem Dialogue Inter-Monastère (D.I.M.), europejskiego odpowiednika N.A.B.E.W.D. zauważa, że już dziś dialog staje się udziałem wszystkich ludzi.

Jedna ze ścian kaplicy Osage Monastery, całkowicie oszklona, wdziera się kinem w dębowy las. Każdemu kto w niej przebywa wydaje się, że stare dęby biorą udział w medytacjach wspólnoty; może dlatego jest w nich tyle ciszy, iż można je nazwać "Lasem Pokoju" ("Forest of Peace"). Poprzez gałęzie drzew przedzierają się promienie słońca sprawiając, że każda pora dnia inaczej chwali wielkość i wspaniałość Stwórcy. Poranne modlitwy w Osage Monastery rozpoczynają się staroindyjskim hymnem:

*"Podobnie jak świat rozjaśnia poranek
tak niech nasze życie zajaśnieje
głębszym odcieniem barwy Pana".*

Kończy się zaś zwykle wspólnym śpiewem:
*"Z nierzeczywistości prowadź nas ku Rzeczywistości,
z ciemności prowadź nas ku Światłu,
ze śmierci prowadź nas ku Życiu (...)
I niech pokój ogarnie nasze serca naszą Ziemię i wszechświat.
Prosimy Cię o to w imię Chrystusa.
Amen".*

Modlitwy o pokój szczególnie głęboko utkwiły mi w pamięci, był to przecież czas wojny w Zatoce Perskiej.

Siostra Pascaline Coff, która prowadzi Osage Monastery,

spędziła rok w Indiach, dlatego może elementy indyjskie szczególnie widoczne są w klasztorze, ale można tu spotkać pamiątki z różnych stron świata i różnych tradycji religijnych. Część z nich pochodzi z licznych podróży siostr do Tybetu, Indii czy Japonii, inne zaś są darem mnichów tybetańskich, indyjskich czy japońskich, którzy Osage Monastery odwiedzili.

Do najważniejszych inicjatyw Rady N.A.B.E.W.D. zaliczyć należy spotkania z Dalaj Lamą. Ojciec Święty, Jan Paweł II, podczas "Trzeciej Duchowej Wymiany Wschód-Zachód" zachęcał mnichów buddyjskich i chrześcijańskich do kontynuowania tego typu spotkań.

W Oklahomie też można spotkać Polaków. Niedaleko Tulsy w miejscowości Broken Arrow (Złamana Strzała) amerykańską parafię prowadzi trzech polskich kapucynów. Dwaj starsi dotarli tu z Amerykańskimi żołnierzami, którzy wyzwolili ich z obozu Dachau; młodszy jest właściwie Amerykaninem polskiego pochodzenia. Urodził się w USA, lecz potem dziesięć lat przebywał w Polsce. Mogłem więc i w Oklahomie porozmawiać po polsku.

Oklahomę żegnałem 18 lutego, aby przez Missouri i Indianę dotrzeć do Kentucky. Podróż samochodem trwała dwa dni. Pozwoliła mi poznać Amerykę z bliska.

4.

Trapiści znani są w świecie dzięki produkcji sera. Jednak ich klasztor Gethsemani w Kentucky, w USA, znany jest również dlatego, że tutaj żył i pisał Thomas Merton, jeden z najpopularniejszych pisarzy XX wieku. Wprawdzie był chrześcijańskim mnichem, ale jego książki czytane są przez wszystkich, bez względu na wyznawaną religię. Merton zginął tragicznie 10 grudnia w Bangkoku w Tajlandii. Przed

wyjazdem na Daleki Wschód powiedział: "Obym nie wrócił, jeśli nie rozwiążę istotnej kwestii". Słowa te były jakby przepowiednią, gdyż rzeczywiście nie wrócił, ale jednak rozwiązał zagadkę. W swych notatkach z podróży pisał: "Zrozumiałem, że nie ma Zagadki, że nie istnieje problem i nie istnieje tajemnica. Wszystkie kwestie zostały rozwiązane i wszystko stało się jasne. Wszystko stało się nicością i wszystko pobudza do współczucia. Zobaczyłem to czego, po omacku szukałem. Nie wiem, co będzie dalej, lecz wiem, że teraz wnikałem pod powierzchnię zjawisk i sięgałem poza to, co stanowi jedynie cień i odbłask rzeczywistości. Oto Azja w swej krystalicznej postaci". Merton przed podróżą do Tajlandii był w Indiach. Spotkał się między innymi z Dalaj Lamą. Dalaj Lama wspomina go do dziś z wielkim szacunkiem: "Nie mogę zapomnieć jego prawdziwej prostoty i głębi. Gdyby żył teraz, byłby pomostem między Wschodem i Zachodem".

Celem mojej podróży do Kentucky był właśnie klasztor, w którym żył Thomas Merton. Od kilku bowiem lat prowadzę badania nad jego twórczością, pragnę też przybliżyć polskiemu czytelnikowi nie tylko jego twórczość literacką, ale również jego sposób życia.

Trapiści znani są z milczenia, tym, bardziej doceniam życzliwość jaką okazał mi osobisty sekretarz Thomasa Mertona, brat Patrick Hart. Nie tylko poświęcił czas, aby ze mną porozmawiać, ale również zawiózł mnie do Louisville i pokazał Instytut Mertona na Bellarmine College. W instytucie zgromadzono wiele pamiątek po Mertonie: rękopisy, zdjęcia, które wykonał sam Merton, a także te, które jemu zrobiono. Gromadzi się tu również wszystkie książki Mertona i o Mertonie, ukazujące się na całym świecie. Każdy kto się interesuje twórczością Thomasa Mertona znajdzie tu wiele

materiałów do studiów, niestety miałem tylko kilka godzin, ale i to, co w tym czasie udało mi się przejrzeć i zanotować wystarczy na napisanie kilku artykułów o tym jednym z największych pisarzy XX wieku.

Thomas Merton nie miał łatwego życia. Gdy przedstawił swoją pierwszą książkę wydawcy, ten nie chciał jej przyjąć, twierdząc, że nie znajdzie czytelników. Rozeszła się błyskawicznie i już po kilku miesiącach trzeba było myśleć o drugim wydaniu. Problemy z wydawcami nie były jednak dla niego najważniejsze. Najbardziej bolało go niezrozumienie ze strony najbliższych. Nawet i wtedy, gdy zdobył popularność na świecie, czuł się osamotniony w swej duchowej wędrówce. Miał tego świadomość od początku. Już w swej pierwszej autobiograficznej książce, pisał o swym wewnętrznym przecuciu: "Wszystkie rzeczy wokół ciebie uzbroją się przeciwko tobie, aby cię ranić, aby ci sprawić ból, a przez to doprowadzić cię do osamotnienia (...), a gdy zażyjesz trochę sławy i trochę miłości, odbiorą ci wszystkie twoje dary i pochwały. Będziesz całkowicie opuszczony i zapomniany... Twoja samotność wyda wielkie płony w duszach ludzi, których nigdy nie zobaczysz tu na ziemi". Tak też się stało. Książki Mertona tłumaczone są i czytane na całym świecie, tylko nie przez jego współbraci, wśród których spędził większość swego życia. No cóż - tutaj też sprawdziło się przysłowie: "Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie".

W Gethsemani doświadczyłem jedności i małości świata. Zresztą idea jedności miała dla Thomasa Mertona wprost tajemnicze i religijne znaczenie. "W każdej chwili możesz dotrzeć do drzemającej u podstawy jedności, która jest Bożym darem" - to były jedne z ostatnich jego słów wypowiedzianych przed wyjazdem na Daleki Wschód, jego ostatniej ziemskiej

podróży. Jedność, która była moim udziałem dotyczyła również osób, które spotkałem, czy o których mogłem rozmawiać. Był tu obecny O. Laurence Freeman, z którym współpracuję od kilku lat i który wcześniej zaprosił mnie do Kanady, spotkałem się z nim w grudniu w Montrealu; był tu także obecny O. James Conner, z którym spędziłem kilka dni w Osage Monastery w Oklahomie; spotkałem tu również Polaka, brata Franka Górzyńskiego, który niedawno przyleciał z Chile; z Patrickiem Hart mogłem zaś porozmawiać o naszym wspólnym - jak się okazało - znajomym z Polski, który jest tłumaczem Mertona. To wielka radość spotykać ludzi, którzy myślą i czują podobnie, zwłaszcza wtedy, gdy jest to tak daleko od ojczystych stron. W takich chwilach szczególnie trafnym wydaje się powiedzenie: "Cały świat jest jednym kwiatem".

5.

Naprzeciwko polskiego konsulatu w Montrealu znajduje się klasztor benedyktynów, który stał się sercem dla niezliczonej już liczby grup i ośrodków medytacyjnych. Założył go Ojciec John Main wraz z Ojcem Laurence Freemanem. Obaj przybyli do Montrealu z Opactwa Ealing w Londynie. Po śmierci Ojca Johna w 1984 roku, prowadzenie klasztoru i ośrodków medytacyjnych przejął Ojciec Laurence. John Main uważany jest powszechnie za jednego z największych przewodników duchowych dzisiejszego świata. Ośrodki i grupy medytacyjne, których powstanie inspirowane było jego nauką istnieją już w 36 krajach, na wszystkich kontynentach. Mimo, że polski konsulat znajduje się tak blisko, w Polsce nauka jego jest prawie nieznana. Wielu jednak Polaków, zwłaszcza ze starszej emigracji współpracowało z nim od początku jego pobytu w

Montrealu. Pierwsza jego książka - "Christian Meditation" została przygotowana do druku przez Albę Taylora, córkę polskiego przedwojennego dyplomaty. Ona też wiele trudu włożyła, aby zorganizować mój przejazd i pobyt w Montrealu. Niestety zmarła trzy miesiące przed moim przyjazdem, nie mogłem jej nawet podziękować.

W klasztorze benedyktynów w Montrealu można spotkać ludzi praktykujących medytację z różnych stron świata. Przychodzą tu również Polacy będący w Montrealu przejazdem. Z radością, ale i z wielkim zdziwieniem przyjmowali wiadomość, że w Polsce w klasztorze benedyktynów w Lubiniu można medytować zgodnie z zaleceniami Johna Main. Po raz pierwszy z nauką medytacji John Main zapoznał się na Malajach, gdzie pracował w Brytyjskiej Służbie Kolonialnej. Z tego okresu pochodzi jedna z najsłynniejszych historii jego życia. Gdy urzędnik brytyjski wyjaśniał tubylcom procedurę wyborów, John Main tłumaczył jego wypowiedzi. "Nawet po wyborach - mówił urzędnik - będziecie musieli zachowywać prawa Imperium". Main podobno przetłumaczył to w ten sposób: "Chciałbym wam powiedzieć, że królowa Anglii zaprasza was na herbatę, kiedykolwiek będziecie w Londynie". Owacjom nie było końca.

Sposób medytacji jakiego nauczył się John Main na Malajach nie był wtedy powszechnie znany w Europie. Studiując jednak tradycję wczesnego chrześcijaństwa, zauważył, że u Jana Kasjana, który był mistrzem św. Benedykta znaleźć można podobną formę modlitwy. To odkrycie stało się impulsem do podjęcia nauczania jej innych ludzi. Czasami przemierzamy świat, aby ostatecznie odkryć to co, najbliższe nas. Trzeba jednak pokonać nową perspektywę spojrzenia. Ale medytacja jest także wędrówką, może nawet

najtrudniejszą, domaga się bowiem przemiany nie tylko sposobu myślenia, lecz także sposobu życia. Medytacja jednak ową przemianę umożliwia, wprowadzając nas w ciszę ducha i ciszę ciała. "Nadzwyczajną rzeczą - mówił John Main - jest to, że pomimo zgiełku współczesnego świata jest to dla nas absolutnie możliwe. Aby osiągnąć spokój i spoczynek powinniśmy ofiarować czas, energię i miłość". Początkiem drogi medytacji, jakiej jest spokojne, wielokrotne recytowanie prostego wezwania, czy nawet jednego słowa, które dziś powszechnie nazywa się mantrą. Pozwala to odwrócić uwagę od nas samych, a przez to uwalnia nas od naszych trosk, lęków, bólów i niepokojów. John Main podkreślał, że droga ta jest bardzo prosta - nie oznacza to jednak, że jest łatwa, wymaga bowiem dyscypliny, odwagi i wierności. Jeśli potrafimy być cierpliwi medytacja pozwoli nam wypłynąć na głębiej w KRÓLESTWO CISZY:

BĄDŹ SPOKOJNY I WIEDZ, ŻE JA JESTEM...

BĄDŹ SPOKOJNY I WIEDZ...

BĄDŹ SPOKOJNY...

BĄDŹ...

...

- Medytacja jest wędrówaniem - podkreślał często John Main - nie jest to wędrówanie liniowe, od punktu A do punktu B, ale spiralne, zbliżające nas do ŚRODKA, do CENTRUM".

Przypominałem sobie te słowa, gdy Doreen Romandine, która także poświęciła swoje życie, aby nauczać medytacji, wiozła mnie na lotnisko Mirabel pod Montrealem. Moja medytacyjna wędrówka zataczała właśnie wielkie koło. Przemierzyłem kilkanaście tysięcy kilometrów; poznałem kanadyjskie i amerykańskie autostrady i zwykle polne drogi; przeleciałem nad Atlantykiem, zamoczyłem nogi w Pacyfiku;

wspinałem się na szczyty gór i wjeżdżałem windą na ostatnie piętra wieżowców, nieobce mi były pustynie i kilkumilionowe miasta, lotniska Montrealu, Chicago, San Francisco, Los Angeles, Tulsy i Louisville; przewertowałem dziesiątki książek, setki stron maszynopisów, dokumentacji i sprawozdań; obejrzałem niezliczoną ilość fotografii i taśm video. Po paru miesiącach wędrówki znalazłem się w punkcie startowym. Czy rzeczywiście w tym samym punkcie? Wszystkie miejsca, które poznałem, osoby które spotkałem, myśli, które rozumiałem, słowa, które wypowiedziałem połączyły się w czasie i przestrzeni. Dziś zatem bardziej prawdziwe wydaje mi się stwierdzenie: "Cały świat jest jednym kwiatem", niż u początku drogi.

Gdy samolot Polskich Linii Lotniczych unosił się nad Atlantykiem słuchałem ostatniej płyty Carlosa Santany: "SPIRITS DANCING IN THE FLESH". Chór śpiewał:

Niech będzie światło

Niech będzie radość

Niech będzie miłość

I zrozumienie

Niech będzie pokój

Na całym świecie

Pracujemy razem

W harmonii

Budujmy lepszy świat

Bez cierpienia...

JAN MIROSLAW BEREZA
OSB, LUBIŃ

WALKA ŚWIATÓW

c.d.

W OBRONIE DUCHA

Nie jestem zwolennikiem sprzeciwu dla sprzeciwu, lecz sprzeciw dzisiaj jest sprawą przetrwania. Raczej niewiedzialny manipulator poddaje analizie proces myślenia i w sposób przyrządkowy uaktywnia kąt postrzegania świadomości. Takie myślenie nie jest naturalne. Nowoczesność techniki nie oznacza jej zgodności z definialnością prawdy. A do tego ta wierze zmierza, lecz w regule logiki jest osnowa stałych, niezmiennych zasadniczo arystotelesowych, podstaw myślenia. One zapewniają umysłowi rozumnemu, a nie tylko maszynie cybernetycznej możliwość określania sądów i dokonywanie syntez. Ale jedno z dwóch posiada dodatkowo pewien zbiór zwany uczuciami, a także świadomość. W sumie są to części składowe Systemu, komputera biomentalnego. Problem wynika z modalności, gdzie odczuwana jest totalna agresja biokątowości. Wewnątrz panuje natłok wyliczanych myśli, o zmiennym natężeniu. Szkodliwość dla zdrowia i strata, przez zajęcie pamięci, osobistego czasu homo biomentala jest sprawą bezsporną. Rozdrażniony zdalnie osobnik poczyną w czasie, mówić na głos do siebie, a nawet jest zmuszany w oburzeniu i rozpacz krzyżeć. W skrajnym przypadku podrażnienie jest tak duże, że w destrukcji i beznisłości, chcąc stłumić obecność Systemu, bije się w brzuch, tors. W efekcie może dojść do poważnych uszkodzeń ciała. - Krwawienie trzustki, bądź wrzodu żołądka. Skutkiem, nie wykluczone jest zadanie sobie śmierci. Takie zagrożenie występuje od dawna w historii cichych wojen. Jeszcze w czasach konkurencji obu supermocarstw, t.j. Stanów Zjednoczonych i byłego ZSRR. Ciekawe, ba dramatyczne ale chyba nie bezpodstawne będzie przytocze-

nie tutaj informacji (Sztuka 2/88) o prawdziwej przyczynie śmierci wrocławskiego malarza Waldemara Cwenarskiego - "zmarł... w 1953 roku, w swej pracowni, a przyczyną (wbrew niektórym późniejszym twierdzeniom) nie było samobójstwo, ale wewnętrzny krwotok..."

Tak więc narzekanie nie jest bezpodstawne. Ta rzecz tyczy bardziej ciała ludzkiego. A duch domaga się ciszy i miejsca. Życie Systemu przebiega jak gdyby w zgodzie z zasadą homof ludus, homof ludens. W sposób strategicznie odpowiedzialny i stąd nieobliczalny. Szok i cynizm jest miarą norm. A ludzie są tak bardzo poważni jak bardzo są ludźmi. Niekoniecznie System wykazuje powyższe cechy. Są pozytywne. Jednak przez nieprawdopodobną ingerencję, staje się posiadaczem funkcji ciała i zaburza, niekiedy bardzo szczerlnie dostęp myśli do kontemplacji innego przedmiotu aniżeli on sam. Toteż osobisty duch człowieka poprzez szyfr DNA i materii i Ducha, zostaje złapany za nogi. Jest to fakt-zdarzenie materii, ale nie Ducha. I to nie w sensie całkowicie ścisłym. Na korzyść drugiego. Jednakże świadomość i wola spojone jak gdyby i faktycznie Systemem są zamykane. Lecz Drzewo Chrystusa w porządku czaso-przestrzennym wylania się. Potwierdza biorozum w samoprogramowalnej synchronizacji z Prawdą. Idea Dobra, w zbliżeniu egzystencjalnym, jest często zbyt odległa. Postęp czasu istnieje niewątpliwie, stwierdza z dziwną i ciężką świadomością homo biomental. Niewątpliwie Amerykanin, czy Niemiec żyje taktem miary 105-ciu lat życia jednostki, gdyż wiek wysokiej cywilizacji wydaje się wydłużać. Ale ze zwykłych względów, obecność, intensywność chorób jest to częściową prawdą.

Chrześcijanin środkowoeuropejski jest jednym z nich. Ale ze względu na swój światopogląd, niezależnie myśląc spotyka się z czasem wieczności. Chociaż trzeba żyć ziemią. Każdy umiera w swoim czasie, ale nie poeta, czy homo biomental.

On jest niespotykany w czasie i jednak jakby już bez lęku temu zaprzecza. Gdyż jest w takim wymiarze tautologii i tożsamości, hadronowości i hybryd. Miejsce staje się świątynią bez prawa (proszę wybaczyć zbyt duży skrót myślowy). Świat w biementalnej transformacji nie transformuje (czyżby miał?) Ducha, tylko dostępną ewolucję. Chociaż Duch Św. cierpienie-pokutę, lub zadośćuczynienie człowieka, wiernego, osłania ponad usilną "wieloaspektową" kontrolą Systemu. I skłania się, własną wolą po staremu zdaje się ludzi obdarzać. I to jest sukces. Stała obecność boga. Zwyczajność Boga. A nie Jego częściowa pamięć. To Dar. Łaska w morzu Łask... Gdziekolwiek mogą zachodzić złudzenia. A człowiek może o tym wiedzieć, lub nie. A system na swój sposób o tym wie lub nie. Jeśli wie to także niechaj wie, że się człowiek z nim spiera. I nie jest to walka Jakuba z Aniołem, lecz także ludzi wobec ludzi. Pan Bóg o tym wie. Nudzi wręcz swoje rozumne stworzenie obdarowaną wolnością. A człowiek wie - jestem wolny, ostatecznie i najpierw jak gdyby od Boga, jeśli tylko chcę. Słowo brzmi niczym kara i jest nią, jeśli "chcę" stanowi powtórzenie, ale nie w obronie rzeczy dobrej, lecz złej i do tego nie koniecznej.

Duch chroni się sam, a ty będziesz jego znamię lub zaprzeczeniem. Gdyż miarą niezgody wśród ludzi, siedmiu kręgów Kościoła, i innych którzy są i nie są, i nie tak jak chrześcijańskie, chrystocentryczne i katolickie źródło wydobrzeń. Z nadmiarem konieczności naturalnym, bez, lub z konieczności ponad wyciąganiem arytmetycznego wniosku, w odbiorze Ducha. Już teraz mimo wszystko i jeśli... jeśli nie to w sposób pozytywnie wolny dopiero po Zmartwychwstaniu, Ciała i Duszy.

Ryszard Marek Kędzierski

FLAGA NA WIETRZE albo SOLIDARNOŚĆ

nie upadł zwyciężony gdyż takiego
jakby nie ma. Samotność w jednym
gdy drugie nie istnieje *nie jest to nie ułamek*

pokonanym jest. -Obelga
nie ustoi na wietrze historii
od początków wieje góra, nie wytrzyma
sądu końca
biel nie pokona czerwieni ani czerwien bieli
obie falują na duchu jak wyziew świata
trawiający dwie strony tego samego
aż tajemnicę pozna KAŻDY fakt

marzec 1982.

biało
czerwone
bazgroły
białe
czerwone

wyszły

biała i czerwona

a bazgroły?

listopad 1992.

NOTA AUTORSKA

Martin R. Baeyens

Belg. Autor grafik z kolekcji Wojciecha Polcyna.

Henryk Wolniak

(1939) Poeta, dramaturg. Kolejny utwór w SzO (patrz nr 2) znanego autora.

Jewhen Michnowsky

(1964) Ur. w Ostrowie Wielkopolskim i tam zamieszkały. Studiował matematykę w WSP Opolu. Debiutował w 1988 w PRZEGŁĄDZIE LITERACKIM. Obecnie, jak pisze nie uczy się i nie pracuje. Jednak przecież jest zajęty pracą i tutaj drukuje. Więc zarabia, gdyż ma niewielkie autorskie honorarium. Może nie wystarczy na większy chleb, ale nie jest "pasożyt"... A uczy się, jak myślę jednoznaczności. A jeśli nie to SzO zachęca.

Ryszard M. Kędzierski

Jan Wadowski

(1059) Prozaik. Drukujemy w tym numerze kolejny odcinek Jego prozy. Może zaciekawi się nią jakiś wydawca?

Wojciech Polcyn

(1954) Ur. w Łodzi. Komentuje własny życiorys - "...Wiedziałem co to jest grafika, uległem wypadkowi, napisałem listy. Nadeszły odpowiedzi". Podróże. Pamiętam człowieka, list, życiorys, kontakt z przyjacielem. Rozpoznaje w plastyce grafiki bardzo bliską, pośrednią formę obcowania z ludźmi. Żyje dzięki temu pełniej i radośniej.

Piotr Hibner

Mieszka w Jastrzębiu Zdroju. Brak innych danych.

O. Jan M. Bereza, OSB

Benedyktyn z lubińskiego klasztoru.

Ryszard Marek Kędzierski

(1957) Redaguję. Z numerem 5 Jan Wadowski dołącza do redakcji. I już jest sensowniej i lżej. Grubość pisma wzrasta, z tym numerem wynosi pełne 72 strony. Napisałem dalszy fragment prozy pt. BÓL, a także powstały nowe obrazy INRI.

Rmk

VARIA

KRÓTKA OCENA PISM:

Res Publica - Żyje.

Dialog - Bez sensu.

NaGłos - Ważnego głosu potrzeba. Poza tym nie odzywamy się.

Literatura - Miejscewa nieobecna.

Twórczość - "Wśród czasopism", brak czasopism, co jest nieporozumieniem

Odra - Rzeka nie może płynąć w odwrotnym kierunku, a doradzali...

Zeszyty literackie? - Kultura.

Kultura - Jeszcze nie zgnęła.

Sztuka Osobowa - W Australii jest teraz lato, a w Polsce jest zimno.

Forma/r/t - Blisko wydają, ale są bez korzeni.

Brulion - Temat: Czy dosadność zła jest potrzebna?

Tygodnik Literacki - Padł.

Arka - Przemierza.

Kresy - Są.

Notatnik Teatralny - Jestem katolickim dramaturgiem.
Wysyłam Państwu sztukę!

R.M.K.

Od 6 do 9 sierpnia, w Castel Gandolfo, odbyło się szóste z kolei seminarium Nauka - Religia - Dzieje. Pod patronatem Ojca Świętego Jana Pawła II.

W "dniu fizyków", prof. Kołos zajmował się problemem zagrożenia ewentualną inteligencją komputerów. Wyróżniono

dwa aspekty zagadnienia: rozumowanie komputera-maszyny i redukcja mózgu ludzkiego do komputera. Postawiono pytania: "Co to znaczy myśleć, co to jest inteligencja i jaki jest związek tego z duszą ludzką?". (patrz ZNAKI CZASU - katolickie - nr 23/91 - Jerzy A.Janik "Nauka - Religia - Dzieje", str. 152).

Polityka krajowa staje się ciężarem do zniesienia, przez zubożenie, ale nie do poważania. Ponieważ zadawała się kombinacjami przeszłości, a nie koniecznym ryzykiem obrony daru idei Solidarności.

R.M.K.

Zostaliśmy zaproszeni na spotkanie przy okazji festiwalu Video Art Clip - Wro '91, we Wrocławiu. I następnie do wzięcia udziału na wystawie 12.12.91 r. w Zamku Ujazdowskim w Warszawie pt. "Sztuka Osobna, czyli Republika Artystów Niezależnych".

Za zaproszenie p. Józefowi Robakowskiemu z Łodzi, uprzejmie dziękuję.

Ryszard M. Kędziński

Galeria św. Marcina we Wrocławiu na Ostrowiu Tumskim, ponownie po półtorarocznej przerwie kontynuuje działalność. Kieruje nią obecnie Ryszard Brzeski.

24.11.91 - odbyła się inscenizacja jednosobowa poświęcona Edycie Stein, w wykonaniu p. Jadwigi Kurowskiej.

1.12.91 - otwarcie drugiej części wystawy grafik pt. "Niech każdy dzień będzie znamię pokoju". Z kolekcji Wojciecha Polcyna.

GALERIA ŚW. MARCINA

zaprasza

we Wrocławiu na Ostrowiu Tumskim

w dni powszednie w godz. 14 - 17

w soboty i niedziele w godz. 12 - 17

Wszelkie prawa zastrzega: Sztuka Osobowa - ©
 Autorzy numeru piętego: Henryk Wolniak, Jewhen
 Michnowsky, Jan Wadowski,
 Piotr Hibner, O. Jan M. Bereza
 OSB, Ryszard Marek Kędziński

ADRES REDAKCJI:
 SZTUKA OSOBOWA
 ul. Złocieniowa 3
 51-251 WROCLAW

Przygotowanie tekstu: Jan Wadowski
 Redaktor: Ryszard M. Kędziński

Wiedz, że
 wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg
 jedynie nad całością czuwa, chociaż to co się zdarza zawiera
 wszelkie prawdopodobieństwo Zła i Dobra.

PRENUMERATA:

- za zaliczeniem pocztowym, po uprzednim poinformowaniu
 redakcji, w cenie pojedynczego egzemplarza - 5000 zł.
 Cena egzemplarza za granicą - 2 dolary USA.

UWAGA REDAKCJI:

SzO ostrzega, przepraszając czytelników przed możliwością
 pojawienia się niewielkich miejsc nadziej błędów mentalnych
 w tekście.

Redakcja nie zwraca materiałów przyjętych do druku.
 Stanowią one archiwum SzO.

Wydawca: APO

Skład: PPHU "Magit"

Druk: MP, W-w, ul. Wróblewskiego 4.

Numer indeksu: 377635

—
V
)